



J O M K I P U R

C Z Y L I

D Z I E Ń O D P U S T N Y .

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Egz. archiwalny IBL

JOM KIPUR

CZYLI

DZIEŃ ODPUSTNY

Romans

PRZEŁOŻONY Z NIEMIECKIEGO,

PRZEZ H. L...

TOM PIERWSZY.

WARSZAWA,

W DRUKARNI PIOTRA BARYCKIEGO,

PRZY ULICY SENATORSKIEJ i ŻABIĘJ N. 955.

1840.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 YY=<http://reim.org.pl> Świat 72

Tel. 26-68-63



22.086/1

JOM KIPUR

DZIEŃ ODPUSTNY,

I.

W gabinecie przy stole papierami napelnionym, siedział poważnie w myślach zatopiony Minister Baron Eichenfels. Na pięknych rysach dojrzałego wieku, malował się ponury cień głębokiego rozmyślenia. Przedmiot, nad którym się zastanawiał, musiał go niezmiernie dotykać, gdyż jego zwykle pogodne czoło oblok smutku zasępiał, i każdego kto znał tego rozsądnego zawsze męża, zdziwiłoby, słysząc wydobywające się z jego ściśnionej piersi, jedne po drugich westchnienia.

Przy drzwiach pokoju, ukośnie naprzeciw krzesła Ministra stał wysoki chudy człowiek, wprowadzicie w pełnej uszanowa-

1.

nia postawie, jakiej wymaga godność znakomitej osoby, jednak przypatrzwszy się lepiej twarzy ku ziemi zwróconej, można było spostrzedz w szkaradnych jej rysach mimo udanej pokory, złośliwą radość nie dającą się ukryć w złych ludziach, gdy im się podstęp lub inne występne usiłowania udadzą. Zdradliwą postać pochylonego, twarz mocno zorana, szczególnie długi skrzywiony nos i szeroko wystający podbródek, dały w nim na pierwszy rzut oka poznać potomka owego pokolenia, którego spółwyznawcy po wszystkich prawie kątach świata są rozproszeni. Głowa okryta gęstym kruczej czarności kudłatym włosem podniosła znacznie blado-żółtawą cerę twarzy. Chytróść błyszczała w oczach szczególnie zmrużonych, a w ich spojrzeniu mieszała się najsztuczniejsza przebiegłość z udaną uległością.

Głęboka cichość panowała przez niejaki czas w pokoju, czasami tylko dały się słyszyć westchnienia Barona, i cichy przyspieszony oddech żyda. Wreszcie zebrał się Minister, spojrział naokolo siebie zdziwio-

ny i roztargniony, i spostrzegł skrzywioną postać Izraelity. Złośliwa min igraszka nie uszła przenikliwego oka, zmarszczył bardziej jeszcze ponure czoło, zgniótl konwulsyjnie prawą ręką papier, który dotąd trzymał, wstał prędko, i zdawało się, jakby chciał ściśnionemu sercu w zapalczywych słowach ulgę przynieść. Bojaźliwie i jak liść drżący ukłonił się człowiek przy drzwiach jeszcze raz tak nisko, jakby oczekiwał z obawą bliskiej burzy, którą może sam sprowadził. Minister, który go ciągle uważał, zatrzymał się nagle; na ustach jego malował się uśmiech pogardy.

— Przystąp bliżej, dobry Józefie Hirszu, rzekł nakoniec, przybliź się, dziękuję ci za starania dla mnie podjęte. Nie chcę ci jednak zostać dłużnym, wszak cię czerwony złoty wynadgrodzi za twoją nadzwyczajną dobroć. Będę ci zresztą nadal przychylnym. Możesz się oddalić.

W czasie téj przemowy tamten wolniej oddychając, wyprostował się. Na ostatnie słowa Ministra przystąpił nawet krok na-

przód, lekki rumieniec przebiegł zapadłe lice.

— Jaśnie Wielmożny Panie, odrzekł w przeciągłym dyalekcie pokoleniowi Jakóba właściwym, nie uczynilem to dla JW. Pana widokiem zysku powodowany, niech mnie Bóg zachowa, abym miał przyjąć to co mi się nie należy. Jeżeli JW. Pan zechce mnie zobowiązać, przebaczy swemu słudze, gdy się odważy prosić o zwrot biletu, który JW. Panu winne moje głębokie uszanowanie dać kazalo.

— Precz, fuknął na niego Minister, precz nędzny żydzie, bierz swój dukat, a jeśli ci to jeszcze mało za twój papier, masz oto i drugi. Nie chcę ci zostać dłużnym i jestem przywykły widzieć posłuszeństwo.

Rzucił mu przy tych słowach dwa dukaty i zadzwonił. Józef Hirsz wziął na wpół przelekły z chciwością złoto, i podczas gdy je szybko wsunął do kieszeni, wszedł służący.

— Zawołaj mi tu mego syna, rzekł do niego Baron tonem surowym. Na ten rozkaz drżący żyd przystąpił bliżej.

— Niech gniew JW. Pana padnie na moją niewinną głowę, jak wszystkie dziesięć plag Faraona, proszę pokorniej jeszcze niż wprzód, powtarzam jeszcze raz moją prośbę. Jeśli łaskawy Panicz źle zrozumie dobrą chęć moją, będę ja biedny sługa zgubiony.

— Jesteś pod moją opieką Hirszu, odrzekł Minister nieco łaskawie, włos ci zgłowy nie spadnie, tylko mnie uwolnij od twojej obecności.

— Niech potężny Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba zachowa i pobłogosławi JW. Pana, rzekł żyd kłaniając się prawie aż do ziemi; i chciał już właśnie odejść, gdy wtem wszedł Panicz do pokoju. Józef Hirsch cofnął się zmieszany, spotkawszy ogniste spojrzenie młodzieńca. Ostatni zdziwił się także mocno ujrawszy Hirsza; chciał do niego coś przemówić, jednak gdy spojrzał na zasmuconą i rozgniewaną twarz ojca, odwrócił się z pogardą od przełkniętego, i dał mu spokojnie odejść.

Baron Eichenfels przechodził się po pokoju, usiłując wzruszone uczucia uspokoić.

Długo głębokie panowało milczenie, syn zdziwiony niezwykłym wezwaniem przez ojca, przed którym dawno już w ten sposób nie stawał, czekał pełen uszanowania na jego rozkazy, w wolnej jednak i niewymuszonej postawie. Był to piękny młodzieniec, dobrego wzrostu, na twarzy malowała się szlachetna duma i najczulsza dobroć serca. Smiało toczył na około piękne duże oko; na wysokim czole zajęła miejsce chmura, która tajemną boleść oznaczała. Tak stał w oczekiwaniu Walter Eichenfels, który posiadał miłość wszystkich kobiet, szacunek każdego poczciwego człowieka i szczególną przychylność Xięcia i ojca. Nareszcie stanął Minister: wszystkie prawie ślady niespokojności znikły, spojrzął mocno badawczym okiem na syna, ale jego rysy straciły surowość, która przy wejściu Waltera i w czasie rozmowy z Hirszem widoczną była. Tylko zwykła jego powaga pozostała, lecz ta, czułą łagodnością w spojrzeniu znacznie była umniejszoną.

— Mój synu, zaczął nakoniec, niebyłem zawsze dla ciebie dobrym ojcem? Zbywa-

łoż ci kiedy na miłości, jaką syn od ojca wymagać może? Od ojca, na którego barkach spoczywa ciężar, który państwo i Xiażę na niego włożył. Byłłem kiedy przeciwny twoim skłonnościom, nie zostawiłem ci we wszystkiem własnej woli?

— Mój łaskawy ojcze, odpowiedział Walter zmięszany tak nie zwykłą przemową. Twe zapytania wprawiają mnie w zdziwienie i obawę. Widzę, że jesteś tknięty, wzruszony mógłbym powiedzieć, gdybym się odważył spostrzedz co podobnego w Ministrze Eichenfels, w nieustannie czynnym mężu dla dobra kraju, którego poważa Xiażę, który przez swą nieporuszoną spokojność i przytomność umysłu tak się odznaczył, iż się te przymioty stały przysłowiem; gdybym mówię śmiało cię widzieć wzruszonego, byłoby to w tej chwili.

— Walterze, rzekł Minister zdając się tych słów niedosłyszyc, ty i twój brat Franciszek jesteście jedyni, którzy mi pozostali po mojej Amelii, obaj macie być pychą i rozkoszą mojej starości. W was jedynie spoczywa cała moja nadzieja, szczę-

ście mojego życia, w was szukam nadgrody i spoczynku za tak niespokojne, czynne i pracami obarczone życie. Franciszek obrał sobie zawód honoru na polu Marsa, i mogę z zadowoleniem powiedzieć, że początek przynosi mu zaszczyt. Ty niedawno z Uniwersytetu powróciwszy, dałeś mi pierwszym twym postępowaniem prawo do tak pięknych nadziei, iż serce ojcowskie miłością i szacunkiem ku tobie tętnące, mamiło się najpiękniejszymi marzeniami o przyszłości, którą szlachetne twoje postępowanie miało mnie i tobie przygotować. O mój synu, mówił dalej prawie z uniesieniem, zebrałeś sobie zaraz najpiękniejszy wieniec kwitnący dla dusz wielkich, dla znakomitych czynów umiałeś być panem samego siebie. Otwarcie i szlachetnie idąc za popędem pięknej twojej duszy nie przyjąłeś miejsca, które Xiążę ze względu na moje słabe zasługi z własnej pobudki chciał ci przeznaczyć, nie przyjąłeś dla tego, aby nie mieć pierwszeństwa nad ucziwym człowiekiem powszechnie poważanym, który w krytycznym położeniu, będąc ojcem

ojcem licznej familii Rządowi służył, i nie-
chciałeś go pozbawić przynależnej mu za-
sługi. Patrz mój synu! to postępowanie za-
pewniło ci na zawsze całą moją miłość. Od
tego czasu zdawało mi się że ci mogę zupeł-
nie zaufać, zostawić cię zupełnie samemu
sobie. Walterze! „dodał wzruszonym gło-
sem i prawie drżącym niepewnym tonem,
jam się oszukał.

— Jako mój ojciec, zawołał przelęknio-
ny syn, i przycisnął do ust jego rękę.

— Jako, ja bym cię oszukał! o powiedz
prędko, przeczuwam coś złego, przez cóż
straciłem twoje zaufanie? twoją miłość?

— Miłość? bynajmniej, rzekł Baron, ona
zostanie ci na zawsze.

— A jednak mój drogi ojciec sądzisz że
cię oszukał?

— Walterze, rzekł Minister i ujął go za
obie ręce, Walterze patrz mi śmiało w o-
czy i odpowiedz na to pytanie: Jestżeś pe-
wnym żeś żadnej nie popełnił winy? Nie
maż nic w twojem postępowaniu coby szla-
chetność twojej duszy mogła zganić? i na
co się twoje Ja wzdryga? Nie przewinił-

żeś nie przeciw sobie, twemu sumieniu i przekonaniu, pytam się? Zbladły młodzieniec odwrócił z początku twarz od badawczego wzroku ojca, zaraz jednak podniósł oczy, spojrział śmiało w zasępiione ojcowskie oko.

— Nie! mój ojczy, zawołał kładąc lewą rękę na piersiach, nie! syn twój nie ma sobie do wyrzucenia żadnej winy, nigdy nie zbłądził przeciw sercu i sumieniu! przysięgam nigdy!

— Dobrze, odpowiedział Minister oziębło, puściwszy prawą rękę syna, dobrze, przysięgłeś że jesteś człowiekiem honoru. Skończyliśmy, nie mam ci więcej do powiedzenia, możesz mnie spokojnie opuścić, ufam ci.

— Nie tak mój ojczy, zawołał Walter, widzę że ponury cień smutku nie znikł z twego czoła i zupełne zaufanie nie powróciło jeszcze do twoich piersi. Mogęż wiedzieć o przyczynie twojej nieufności, abym się mógł usprawiedliwić i wszelkie podejrzenie wyrugować z twego serca?

— Idź Walterze, odpowiedział Minister, idź, i zapomnij o tém com ci powiedział.

Dosyć na tém, że ci zaufam. Uwalniam cię rzekł prawie tonem rozkazującym, widząc że syn jeszcze odwleka; uwalniam cię, a jutro się dowiesz jakie sprawy masz prowadzić. Pewna biedna wdowa która po śmierci męża zostaje w niebezpieczeństwie utracenia sukcesyi przez chciwych i źle myślących krewnych, naprzeciw której wystąpił biegły i podstępny prawnik, udała się dziś osobiście do mnie; potrzebny jej dzielny obrońca, ujmiesz się za nią, więcej o tym jutro.

— A dziś nic już więcej? mój ojciec? zapytał się syn ezule wzięwszy go za rękę. Ojciec spojrział na otwarte rysy pytającego i łzami napełnione oczy.

— Tak, jesteś jednak moim synem, a do tego człowiekiem honoru! zawołał wzruszony, i przycisnął go mocno do serca.

II.

Znakomity Bankier Baruch Meyer kazał sobie od swego *meszores* (sługa) umocnić srebrne sprzączki przy krótkich czarnych

aksamitnych spodniach, w kędzierzawą brunatną perukę ustroić płaską głowę niezadkim już szronem okrytą, i włożyć czerwoną opończę na atlasową kamizelkę wielkimi kwiatami ubarwioną. Nakrył głowę małym trojrożnym kapeluszem, przeglądał się jeszcze raz w zwierciadle pogłaskując sobie z upodobaniem małą kończątkę bródkę i wyszedł z czystej dziś starannie ozdobionej izby, w towarzystwie starego wiernego Filipa, który w pewnej odległości uszanowanie oznaczającej, za swym panem chwiejącym postępował krokiem. — W sieni spotkał pięknego młodego człowieka. — Gut szabas, Jakóbie, przemówił do niego: pójdiesz przecie dziś za mną do Synagogi?

— Jestem nieco słaby kochany ojcze, rzekł tamten, będę musiał w domu pozostać.

Starzec wymruknął kilka niezrozumiałych wyrazów pod nosem.

— Dobrze, zostań w domu. A pacjentów swoich nie będziesz mógł dziś jeszcze odwiedzić? zapytał się żwawo, „niech ci Bóg nasz — chwała JEMU — da

szczęście i błogosławieństwo! Amen! —
I nieczekając odpowiedzi syna, otworzył
szybko drzwi swego domu i wyszedł na
ulicę.

Pozostały patrzył za nim z uszanowa-
niem ale nieco markotnie.

— Oby ci Bóg zesłał światło, mój po-
czciwy ojcie, abys mógł powziąć lepsze
i czystsze wyobrażenia, i nieudręczał two-
ich dzieci przestarzałemi; od dawna...

— Już obrządkami, nieprawdaż kocha-
ny bracie? ozwał się za nim wdzięczny
głos kobiety. Powabna głowa w śliczne
pukle utrefiona spojrzała z figlarnym uśmie-
chem na obracającego się.

— Dobrze mówisz kochana Klaro, odpo-
wiedział brat śmiejąc się, „myślę teraz
przyjemnie godzinkę na gawędzce z tobą
przepędzić; poczem odwiedzę chorych.

Wszedłszy do pokoju, zajął miejsce na
kanapie obok powabnej siostry.

— Dla jakiej przyczyny dzisiaj nie chcesz
pójść do Synagogi? zapytała się łagodnie.

— Pytasz się jeszcze dla czego? odpowie-
dział brat prawie z niechęcią, czy nie wiesz

że mi się już dawno sprzykrzyło obłudę stroić i bożkować?

— Czy nic u ciebie nie znaczy uszanowanie winne dobremu ojcu? pytała się dalej Klara czy miłość synowska nie wymoże na tobie ofiary, przez którąbyś mógł pozyskać jego serce?

— Ofiara, którąbym uczynił przeciw memu przokonaniu i tylko z interessu nie byłaby przyjemną odbierającemu, odpowiedział Jakób. Znasz mój sposób zapatrywania się na podobne przedmioty często już rozbierane.

— Niestety! mówiła, często uważałam, że co raz bardziej jesteś na drodze zasmucenia drogiego ojca, i zupełnego nakoniec odwrócenia od siebie jego miłości. Jakóbie! nie jest to stosowna droga, którą teraz postępujesz. Same zasady moralności, uczucia synowskiego serca, rozkazują oddać rodzicom przynależny hołd uszanowania i posłuszeństwa, a żadne stosunki w życiu, żaden stan, żaden wiek nie powinien i nie może nas od tego słodkiego obowiązku uwalniać.

— Lecz nie chcę kłamstwem oszukiwać serca ojcowskiego, rzekł brat z uniesieniem, nie chcę dłużej nosić maski, pod którą muszę się rumienić przed prawami moralności i uczuciami synowskiego serca, i żaden stosunek nie może mnie zniewalać do tego.

— Zdaje się żeś zapomniał słowa Rabbi Izaaka, które ci się niedawno tak bardzo podobały, uczyniła Klara uwagę; równie zdajesz się więcéj nie przypominać sobie przyrzeczenia, które dałeś temu szanownemu nauczycielowi. Rabbi, mówił Jakób, przytoczył mi słowa proroka: Nie mam żadnego upodobania, mówi Pan w zapachu waszych całopalnych ofiar i libacyach, czyste tylko serce jest mi przyjemne. Rabbi Izaak wybornie wyłożył te słowa, aż uniesiony z zadziwieniem odkryłem mu się otwarcie. Ten godny mąż zdawał mnie się przysłuchiwać z zadowolenieniem; gdy mu udzielił moje zdanie o prawdziwym Judaizmie, nic mi przeciw temu nie zarzucając, żądał tylko odemnie przyrzeczenia, iżbym nigdy nie zapomniał

o szacunku należącym ojcu, abym nic nie-
przedsiębrał bez jego potwierdzenia.

— A jednak? dodała siostra.

— Dzień dobry panno Meyer, dzień do-
bry, panie Doktorze, przerwał nieśmiało
brzmiący głos rozmowę brata z siostrą.
Chuda, dziwnie wystrojona postać Józefa
Hirsza pocichu i zwinnie się wsunęła.

— Czyś WPan jak zły duch z ziemi wy-
szedł, aby nas podsłuchiwać panie Hirszu?
zawołał Doktor rozgniewany, za przerwa-
nie rozmowy, nie słyszałem dzwonka
przy drzwiach w sieni, ani najmniejszego
szmeru jego wejścia.

— Nie spodziewałem się tu zastać pana
Doktora, odpowiedział z lisią grzecznością
gość nieproszony, i chciałem panie nie-
spodzianą radość sprawić przynosząc jej
bardzo piękny romans, który dopiero z Lip-
ska otrzymałem. Panienska słysząc go tak
często w Dziennikach wychwalać, życzy-
ła go sobie posiadać.

— Wszystko to dobrze panie Hirszu, odpo-
wiedział Doktor bez ogrodki, jeżeli moja
siostra przystaje na WPana przysługi, do-

brze, nie mam nic przeciwko temu. Zre-
szta oświadczam W Panu raz nazawsze, iż
niezniosę chytrych lizusiów, i nie ścierpię
w tym domu żadnych podżegaczy, pod-
chlebców i plotkarzy. Polecam waś Bogu,
panie Hirszu! i zostawił go przestraszo-
nego wychodząc prędko z pokoju.

— Pan Doktor zdaje się dziś nie swój,
mówił z uśmiechem Józef Hirsz, albo
chce sobie znowu ze mnie żartować. No
lubię bardzo humorycznych ludzi z ich naj-
milszym dowcipem.

— Czy istotnie panie Hirszu? pytała się
dziewica z ironią, ledwie bym temu uwie-
rzyła. Ale powiedz mi W Pan, proszę,
jak to mam sobie tłumaczyć że go tu wi-
dzę. W Pan najprawowierniejszy z do-
brych dzieci Izraela, możeszże na sobie
przewieść aby się spóźnić do Synagogi?

— Oto... tak... jakaś się pomieszany,
ciągnąc za łańcuszek u zegarka, tak, zapo-
mniałem wczoraj przed nadejściem Sza-
basu nakręcić zegarka i przeto... I cóż?
wtrąciła Klara, kontenta z jego pomieszania.
Tak, dodał i przeto zwłóknem czas,

w którym trzeba się udać do domu Bożego. Ale odpokutuję za ten mimowolny grzech włożę pieniądze w karbonę.

— Słusznie panie Hirszu, rzekła na to swawolna dziewczica, WPan nadto jesteś przyzwyczajony okupywać grzechy pieniędzmi. Ale, zapomniałam WPanu podziękować za dobroć.

WPan jesteś bardzo uważny na moją osobę panie Hirszu.

— Czyś to sobie uważała? moja gołębico, rzekł, czy można inaczej moja jagódka. Przy tych słowach uchwycił Klarę za rękę, którą chciał do ust przyłożyć. Ale dziewczyny gniewne spojrzenie dało mu wnet poznać, że jego czulość nie jest na swoim miejscu.

W tej chwili zatrzymała się lektyka przed domem, stary Filip wydzwignął swego pana z pomocą noszących.

— Sprawiedliwy Boże! mój ojciec, krzyknęła Klara, która go stojąc przy oknie spostrzegła, mój ojciec zasnął! i wypadła na przeciw niego.

— Już mi lepiej Klarciu, moje dziecię,

rzekł starzec do nadbiegającej, już mi lepiej moja córko, gdy ciebie tylko widzę. Przybywszy do pokoju, położyli go na kanapie.

— Zawołaj mego brata, rzekła przełękniona Klara do Filipa, który natychmiast wybiegł.

— Nie potrzeba, rzekł słabym głosem z usiłowaniem ojciec, niech sobie zostanie, nie potrzebuję jego pomocy. Bóg, chwała JEMU, pomaga mi zawsze, i dopomoże mi dalej. Amen! rzekł z przewróconemi oczami dotąd niespostrzeżony Józef Hirsz. Ach. i wy tu jesteście, przyjacielu, rzekł Baruch Meyer, niewidziałem was dziś w Synagodze? Przeszkody! odrzekł Hirsz; lecz czy w samej rzeczy zupełnie wam już lepiej.

— Czuję się znużony, odrzekł Baruch, jednak pierś moja znowu wolniej oddycha. Już byli przy końcu z czytaniem świętej Thory (Rodały czyli 5 ksiąg Mojżesza), gdy uczulem wewnętrzne uciśnienie, oddech stał mi się krótki, musiałem usiąść,

a Filip kazał mnie do domu zanieść; teraz mi lepiej.

— Nierozmawiaj tak ciągle mój drogi ojcze, prosiła córka, to ci szkodzi. Czy może Maryanna zrobić dla ciebie herbatę?

— Nie, moje dziecię, odpowiedział starzec, niepotrzeba szabasu znieważać paląc ogień bez potrzeby. Wprawdzie mówią święte przepisy: i miejcie w pieczy wasze życie, i w skutku tego dozwolili nasi Mędrzy wszystko robić dla chorych w szabas, co zdrowemu jest zakazanem; ale nie jestem już chorym, a przepisy nie mają być dla mnie przestąpione.

Drzwi się szybko otworzyły i pomieszany Jakób wszedł z pośpiechem. Przybliżył się do ojca i chciał go za puls ująć.

— Zatrzymaj się synu, rzekł tenże, dam wprzód moim dzieciom błogosławieństwo. Syn nakrył głowę i nachylił się przed nim; starzec położył obie ręce na kapeluszu i rzekł: niech ci niebo dozwoli stać się jak Manasse i Efraim! Potem położył je na utrefioną głowę córki mówiąc: Oby ci niebo dozwoliło stać się jak Sara, Rebeka, Ra-

chel i Lea. Syn wziął go wtedy za rękę aby poznać stan pulsu.

— Zapiszę ci coś uśmierającego, mój ojcze, rzekł i wyciągnął pugilares do zapisania recepty. Stary to spostrzegł.

— Co chcesz czynić Jakóbie, zawołał. Chceszże znieważyć święty szabas w oczach twego starego bogobojnego ojca?

— Wszak to się dzieje w celu ratowania twego zdrowia, kochany ojcze, rzekł syn, a przepisy pozwalają takich wyjątków.

— O wielkie jest zepsucie w Izraelu, zawołał Baruch, syn znieważa wolę i przepisy ojców; Panie, surowo sędzisz swego sługę. Doktor przyłożył ołówek do pisania.

— Zatrzymaj się odrodny, zawołał starzec i wyrwał mu papier z ręki, zatrzymaj się zaślepiony szaleńcze, albo cię przeklęstwo moje spotka. Klara przystąpiła stroskana i skinęła na brata ażeby się oddalił. Ze złośliwą radością stanął przy tém Hirsz.

— I cóż panie Baruch, dozwólcie też synowi pisać, rzekł, wszak on nie inaczej przyzwyczajony, wszakście dali go uczyć

od młodości w szkołach Chrześcijańskich, wszak był na Uniwersytecie i został Doktorem; przecież on codziennie obcuje z przekłętymi synami i córkami Moaba, i nie czyni też inaczej gdy odwiedza w szambasie swoich chorych. Na te słowa które celu swego nie minęły, nabrzmiały żyły na czole starca, lekkie drżenie go opanowało.

— Siedmdziesiąt lat, o Panie, przeznaczyłeś synowi ziemi za wiek życia, rzekł, siedmdziesiąt lat, a twój sługa jest bliski tego kresu. O nie daj mu ich doczekać, zabierz go do siebie, ażeby więcej niewidział zgrozy w Izraelu. Od dał się mój ojciec, rzekł syn, widzę że jesteś oburzony, i niedajesz przystępu głosowi prawdy: Przyślę ci lekarza Chrześcianina, którego przepisom nie będziesz potrzebował się opierać.

— Zostań wyrodny, zawołał Baruch, z powiększającym się gniewem. Zostań, i słuchaj mego głosu. Dawno już uważałem w milczeniu twoje postępowanie i wiele mi się w tobie nie podobało.

Dzisiaj wyraźnie widziałem, jakiego człowieka nazywam synem moim. Jesteś gorszym niż Duthan i Abiram wyrodni synowie Aarona, jesteś gorszym niż Korah klótnik, którego ziemia pochłonęła w oczach wszystkich mężów Izraela. Dni cudów przeszły, jednak w tamtym życiu odszczepieńcy są karani. W padole Ge-Hinom żarzą się w siarczystych płomieniach dusze przewrotnych i złoczyńców. I ty tam zostaniesz nielitościwie wtrącony przez nieubłaganych duchów piekielnych, skoro niepowrócisz do wiernej trzody Pańskiej.

— Dobrze mój ojciec, odrzekł syn, dozwól abym się oddalił.

— Zostań zmij, zawołał starzec, i przyciągnął go do siebie, jestem jeszcze twoim ojcem, nieprzestałem cię jeszcze nazywać synem. Jakóbie, dodał spokojniej i prawie prosząc, synu mojej pobożnej Racheli, niech spoczywa w pokoju! nieodpychaj od siebie przepisów twoich ojców, nie uzbrajaj przeciw sobie gniewu Szadai (Boga), aby ci się tam mogły otworzyć wrota niebieskiego Gan-Edenu! Przysięgnij mi, że

na włos nie odstąpisz od Thory, którą Bóg nam udzielił na górze Sinał przez usta swego pobożnego sługę Mojżesza, ani od przepisów i zasad naszych świętych Chachumów. Przysięgnij na najświętszą księgę wszystkich ksiąg, na cień twojej matki!

— Puść mnie ojcze, prosił syn, na inny raz odkładając przez wzgląd na słabość ojca.

— Nie, Jakóbie, teraz w tej chwili w obec twojej dobrej siostry i pobożnego Józefa Hirsza, tego cenna na górze Pańskiej, zawołał ojciec. Syn wyciągnął rękę z ojcowskiej mocno ją trzymającej, starzec stracił przez to poruszenie równowagę i upadł na ziemię.

— Zabijasz ojca, rzekł szyderczo Józef Hirsch: Przełęczniony syn podniósł opierającego się ojca i położył go na sofie.

— Precz synu Beliala, jęknął Baruch słabo, precz z mojego oblicza! Nie chcę więcej patrzeć na twą nienawistną postać, zstąpię do grobu bez syna któryby modlitwę za nią zmarłą duszę w rocznicy śmierci po mnie mówił. Nie mam już syna.

Siostra odciągnęła od ojca Jakóba stojącego bez przytomności, prosząc go ze łzami aby opuścił pokój: Jakób ociągał się jeszcze, wtedy jego spojrzenie padło na złośliwie cieszącą się twarz przytomnego gościa, ścisnął pięść i wyszedł z pokoju zgrzytając zębami.

III.

Zaledwie Walter przybył na bal maskowy, gdy służący jego wpadł z pospiechem. Oznajmił, że stary Filip z domu Barucha chce z nim pomówić i czeka na dworze.

— Zaprowadź mnie do niego zawołał żywo Walter; na korytarzu zatrzymał go ciężko uzbrojony Rycerz.

— Braciszku zawołał toczący się bohater, będziesz jutro moim sekundantem, mam dwa pojedynki znowu o tę dziką Fanny.

— Dobrze kapitanie rzekł Walter, i chciał go ominąć, lecz pijany Paladyn zatrzymał go silnie.

— Masz przy sobie pieniądze? rzekł głośno do ucha; pieniądze mówię, bo siedzę w smole:

— Oto, co mam przy sobie, rzekł



Walter markotnie, puść mnie tylko, bo mi spieszno.

— Ey, co tam spieszno, zawołał rycerz rozgniewany, jest co spieszniego gdy trzeba dopomódz dawnemu towarzyszowi izdebnemu. Zapewnie znowu do twego ży.....

— Puść mnie pijanico, zawołał Walter i wyrwał się gwałtem.

— To jednak dobry chłopczyzna, belkotał za nim Brawura; szkoda tylko, że się nie zabiera do uczciwéy dziewczyny chrześciańskiej, i że tyle przestaje z tém przeklętém pokoleniem, które naszego Zbawiciela ukrzyżowało i bluźni przeciw Bogu, z którego łaski dojrzewają tak piękne winogrona.

Walter spotkał na dworze starego Filipa, który stał w bojaźliwém oczekiwaniu.

— Cóż mi przynosisz mówił zdaleka do niego.

— Szukałem JW Pana cały wieczór, odpowiedział stary i nie mogłem Pana znaleźć, aż przypadkiem spotkałem się ze służącym JW Pana

Przychodzisz od niej? pytał się Walter.

— Tak jest JW Panie, rzekł wier-
ny sługa, oto jest bilet, który miałem
JW Panu samemu oddać. Walter włożył
staremu srebrny pieniądz w rękę, i rozkazał
swemu służącemu: aby mu zaraz z pocho-
dnią do domu towarzyszył.

Ledwie wszedł do pokoju, kazał go za-
raz ojciec do siebie zawołać. Zastał go przy
pracy w aktach zatopionego.

— Walterze, odezwał się do niego Mini-
ster, szukano ciebie pilnie, służący bogate-
go żyda Barucha, miał bilet do oddania tobie.
W jakich stosunkach stoisz z tym żydem?

— W żadnych, odrzekł syn żwawo, któ-
reby mnie mogły jako człowieka i Chrze-
ścianina hańbić.

— Spodziewam się, iż mój syn nie po-
stępuje inaczej, tylko jako człowiek ho-
noru, rzekł Minister, i mocno patrzył
w oczy młodzieńca; zdajesz się jednak
bardzo przyjacielsko obcować w tym domu.

— Nie inaczej, mój ojczy, odpowiedział
Walter, jestem przyjacielem Doktora Ja-
kóba Meyer, poznaliśmy się w akademii
i porozumieliśmy się w krótko. Proszę

łaskawego ojca nie zapomnieć, że i żyd może być człowiekiem, a Jakób Meyer jest bardzo szlachetny.

— Prawda, rzekł Minister po kilku chwilowym przestanku, mając zawsze wlepione w niego oczy, słyszałem też że Doktor ma piękną siostrę; znasz ją? Na te słowa wystąpił mocny rumieniec na policzkach młodzieńca, oczy jego błyszczały, pierś się podniosła.

— Klara Meyer jest nie tylko bardzo piękną, ale też roznmą i cnotliwą istotą, rzekł nakoniec patrząc niewzruszenie na ojca, nie wiem czyby można drugą tak u Chrześcian jak i u żydów znaleźć; ona posiada cały mój szacunek.

— Dobrze, rzekł spokojnie i cierpliwie Minister, dziewczyna ma mieć szczególniejszą łatwość w pisaniu, i ma załatwiać korespondencye familii. I mój syn miał już zapewne sposobność odebrania dowodów téj pięknej doskonałości rozumnej dziewczyny.

Walter milczał, żadne poruszenie muskułów twarzy nie zdradziło wewnątrz

nego stanu jego duszy, oko spotkało poważnie i z godnością badawczy wzrok ojca. Spokojność ta nie zmięszała Ministra.

— Wszak bilet, który mój syn otrzymał, mówił wreszcie dalej, jest także z pięknej ręki uwielbianej przyjaciółki?

— Przyjaciółki, zerwał się syn jakby z głębokiego zamyślenia, tak, to prawdziwe wyrażenie. Wreszcie dodał z żywością zapominając się: nadziemska ta istota jest mi przyjaciółką i siostrą. O nigdy z piękniejszymi powabami, nie połączyła się zarazem tak piękna dusza; róża nie może mieć śliczniejszych kolorów jak delikatne purpurowe jój lice, jaśniej nie błyszczy gwiazda wieczorna jak niebieskie światło jój oka; śnieg świeżo spadły nie może być czystszy od łagodnego tknienia jój serca!

— Widzę, że mój syn jest i poetą, przerwał Baron, który mu się dotąd z natężoną uwagą, ale bez zadziwienia, przysłuchiwał. Wiesz Walterze, żem ci zaufał, dodał ze zwykłą swą powagą, jesteś człowiekiem honoru i nie możesz oszukiwać. Teraz cię

uwalniam. Nie czekając odpowiedzi, usiadł Minister spokojnie przy stole, i zaczął dalej pisać, jakby nic nie zaszło.

Walter zaś spuścił oczy zawstydzony, że się wymówił z zapalem i przez chwilę jeszcze pomieszany, oddał ojcu niemy i głęboki ukłon i pospieszył do swego pokoju, wyrzucając sobie nieprzezorność i mimowolne odkrycie swych uczuć. Przybywszy do samotnego mieszkania wyciągnął bilet, całował go z uniesieniem, potem otworzył i czytał:

» Drogi przyjacielu! — Smiem pana tym wyrazem nazywać, gdyż nigdy nie potrzebowałam bardziej przyjaciela, jak dzisiaj. Znam szlachetne serce jego, a wyborne zasady i sposób myślenia które często w mojej obecności względem godności i praw człowieka objawiał, upoważniają mnie do tego kroku, który teraz do niego czynię. Rzecz zresztą, o której piszę tyczy się jego przyjaciela, mego brata.

Jeżeli pan raczył zważać na proste słowa mało znaczącej dziewczyny, przypomnisz pan sobie, żem się często przed nim

uskarżała: ile wolne, żadnym względem niewiązane postępowanie naszego Jakóba było dla mnie powodem wielu trosk. Sam znasz zresztą mojego dobrego ojca, i wiesz jak wiele ten zacny starzec do dawnych przepisów i obrządków jest przywiązany. Przy wielkiej miłości ku swoim dzieciom nie ścierpi nigdy najmniejszego zboczenia z jakiego bądź ceremonialnego przepisu; serce staruszka byłoby śmiertelnie zranione, gdyby się kiedy dowiedział, że który z jego krewnych przeszedł na łono panującego kościoła, i lubo jest dla nas po błażającym w każdej innej okoliczności, jest jednak bezwzględny i nieprzebaczącym za przekroczenie podobnego rodzaju.

Po tej uwadze, godny panie i przyjacielu, jestem zmuszoną mu oznajmić, iż Jakób w taki się sposób dziś względem ojca sprawował, iż ten go, jako znieważyciela szabasu i nieposłusznego syna, ze swego oblicza i domu oddalił. Rozumiałam iż ta burza po kilku godzinach uspokoi się, jak zwyczajnie w takich przypadkach; jednak nie wiem, czy to przypisać ważno-

ści, tą razą, przekroczonej ustawy przez Jakóba, lub skutkom obmowy, dosyć, że ojciec przy spokojniejszym umyśle oświadczył, iż nigdy więcej nie ścierpi w swoim domu obecności syna, który ma się natychmiast wynieść. Upór ojca, albo lepiej mówiąc, stałość w rozkazach raz wyrzeczonych i wytrwałość w wykonywaniu swojej woli, są mi zaiste aż nadto znane, iżbym mogła dla syna mieć nadzieję pomyślnego wypadku. Nawet znany mi niemniej sposób myślenia mego brata, utwierdza mnie w tém mniemaniu, że ich poróżnienie dłużej trwać może, niżelibyś pan sobie wystawił. Jakób przeniósł się już do innego pomieszkania, gdy zaś przeprowadzenie w szabasie sprzeciwia się prawom Mojżesza, wprawiło to ojca w gniew i zapalczywość. W takim to są stanie rzeczy; i gdyby to nie było zbyt wielkiem nadużyciem szacownej przyjaźni i dobroci, wezwałabym pana, przekonana o jego szlachetnym sercu, dzielącym cudze nieszczęście, aby się ujął za moim dobrym, lecz nieprzezornym i nierozważnie postępują-

cym bratem. On i bez tego uciekać się będzie do pana, jako towarzysza nauk i przyjaciela młodości, i mam nadzieję że przyjmie go czule jego serce.

Co się tyczy ojca i mnie, prosiłabym: jeżeli pan nas łaskawie swemi odwiedzinami nadal zaszczycać zechcesz, niedać ojcu po sobie poznać, że jesteś uwiadomiony o tym wypadku, tylko czekać spokojnie, aż gdy podług swego zwyczaju zacznie rozmowę w tej materji, co się tém prędzej stanie, gdy on pana jako człowieka i przyjaciela wielce poważa i szanuje, równie jak jego przyjaciółka.«

K. M.

Walter przycisnął bilet jeszcze raz do ust i zawołał: Nadziemska istoto, nigdy nie przestanę być twoim przyjacielem. Że posiadam twoją przyjaźń i szacunek, pysznię się z tego bardziej jak z największych łask Xięcia. Ty rozpostarłaś, jak anioł światła, błogie promienie na ponury obłok mojego życia, które musiałoby uleść więzom świata i wyziewom jego powietrza.

5

Tak kołysząc się w słodkich upajających marzeniach, zastał go biały poranek we śnie, aż go nagle obcy głos przebudził. Spojrzał zadziwiony i ujrzał przed sobą przyjaciela młodości kapitana Wallenburg.

— Spiochu, zawołał tenże, miałeś być moim sekundantem, lecz do stu kóp kartaczów, spisz do południa, jak powiedział służący odprawiając mnie, aż byłem przymuszony szukać innego człowieka honoru, i naznaczyłem bez ciebie mego przeciwnika tak tego, że ślady mojej szpady nie znikną tak prędko z jego nędznej postaci.

— Zawsześ jeszcze ten sam dziki, kłutliwy Henryk, rzekł Walter, czy nigdy nie rozważysz, coś winien twemu stanowi?

— Właśnie dla tego że to znam, fuknął kapitan, niedozwalam, aby mi lada gap grał na nosie. Proszę, w tańcu z dziką Fanny na wczorajszej maskaradzie, tak mocno mi Fellberg nądepnął na nogę, iż musiałem od tego blazna żądać satysfakcyi, która mnie też zaspokoila.

— Nic więcej nie slychać od ciebie, jak same klótnie i zatargi, rzekł Walter z nie-

chęcią, a to jeszcze z najśmieszniejszych powodów.

— Najśmieszniejszych? powtórzył Wallenburg, ty świętoszku, wieszże co to znaczy drażnić Wallenburga kapitana 3^{ciej} kompanii gwardyi książęcej? Słuchajno chłopcze, nieprzymuszaj mnie abym zapomniał o naszych dawnych stosunkach i....

— Widzę, przerwał mu Walter, że ci jeszcze wcorajszy szum nie wyszedł z głowy proszę cię zostaw mnie samego, mam do myślenia o ważnych interessach.

— Ha, ha, zawołał kapitan śmiejąc się głośno, ważne interessa! o nic ważniejszego chyba zalecać się, żydóweczce. No, przyjacielu, życzę ci szczęścia, a gdyby ci przeszkody na drodze stawały i potrzebowalbyś dobrej szpady i silnych dłoni, możesz śmiało liczyć na kapitana Wallenburga. Bywaj zdrów, Renegacie! i chciał już wyjść, gdy wtém wszedł Doktor Jakób Meyer. Łajbus! mruknął na wpół głośno, i opuścił pokój.

IV.

— Wszak znasz tego zawsze hulającego junaka, ścisnąwszy Jakóba za rękę rzekł Walter, starając się uspokoić przyjaciela, wiesz że wyszedłszy z łona natury nieokrzesany przekracza wszelkie granice przyzwyczajenia.

— Nic to nieznaczy odpowiedział Jakób z posępną i surową twarzą; przyjemności szydzenia z żyda wszak można każdemu życzyć!

— Mówisz z goryczą przyjacielu, rzekł na to Walter.

— I o niej żyd powinien zapomnieć, wszak pogarda i urąganie były od niepamiętnych czasów udziałem jego pokolenia! Zdziwiony i wielkimi oczyma spojrział Walter na ponuro ściągniętą twarz Doktora.

— Czy mądry Jakób, uczony talmudysta, stoiczny filozof, Sokrates swojego narodu przedemną stoi?

— Dalby Bog iżby nic z tego wszystkiego nie było prawdą, rzekł na to Doktor,

oby duch mój zamiast czerpania ze źródła wiadomości był raczej ohlypał z kałuży brudnego szachrajstwa! byłoby mi daleko lepiej!

— Ha, ha, zawołał Walter, Hipokondryku! to mnie nie dziwi, rozgniewałeś na siebie ojca, który zaraz występuje z piorunową klątwą; tak to się zapomina moralność.

— Czy wiesz? zapytał się Jakób zdziwiony.

— Wszystko wiem, cobyś mi może chciał powiedzieć, i gdybyś był nie przyszedł do mnie, kazałbym cię do siebie poprosić, abym ci udzielił mojej rady, jeżeli jej żądasz w tak krytycznym położeniu. Jakób ścisnął mu rękę wzruszony.

— Daj pokój przyjacielu, mówił dalej Walter, spożyjmy najprzód spokojnie śniadanie, a wtedy będziemy mieli konferencyą.

Podczas śniadania pokazał Walter Doktorowi pismo jego siostry.

— Dobra to dusza, rzekł ostatni, jest ona pychą i rozkoszą mojego serca. O zapewne jest mało jej podobnych; któż tak

umie jak ona delikatnie uchwycić każdą stronę życia i w niem szlachetniejszy cel bytu ziemskiego odkryć? Bogato ją natura uposażyła wonią i wdziękiem, a jak przyjemne dziecię kwiecistego świata sic-lanek uplata ona wieniec ojcu, który bez łagodnego tej córki tchnienia, musiałby samotnie uwiędnąć w zimnej sferze swoich prawideł i postępowania. Wierz mi, Walterze, kończył, mam szlachetną bardzo szlachetną siostrę. Oby niebo nie dało jej uciec sromoty, która zdaje się ciążyć na światlejszych i lepszych z jej narodu! Cóż myślisz o tej dziewczynie?

— Co myślę, pytasz się? zawołał Walter z błyszczącym okiem, twoja siostra jest prześliczna! Tak, masz słuszość, jest to delikatna róża złotego wieku, która pomiędzy swemi siostrami rozsądnie nachyla głowę i na całujące tchnienie zefira się wzdryga, jakby miała przeczucie, iż zostanie przeniesioną do lepszéj krainy, gdzie cnota swą nadgrode, niewinność swój wieniec a szlachetny charakter niewieści swą koronę odbiera! Służący wchodząc, przer-

warł panegiryk i doniósł, że Józef Hirsz prosi o przystęp.

— Cóż on chce odemnie, zapytał się Walter rozgniewany, niech on sobie teraz pójdzie do kata i przyjdzie inną razą, gdy będę skłonniejszy do przyjęcia takiego jak on człowieka.

— Powiedziałem mu już że JW Pan ma teraz gościa, i niechce, aby mu przeszkadzano, on jednak niechce odejść, i powiada że ważne interessa niedozwalają odwłoki. Niech wejdzie, zawołał Walter.

Z głębokim ukłonem i z miną która skościła twarz aż do wstrętu oszpecila, wszedł nieproszony. Spostrzegłszy Doktora nie mógł przytłumić swego pomieszanania, zebrał się jednak prędko, co mu przyszło tém łatwiej, gdy się już nauczył być panem swoich uczuć.

— Cóż mi przynosisz? zawołał Walter tonem rozkazującym, jeżeli masz ze mną co do mówienia, mów prędko i nie przeszkadzaj mi.

— JW Pan przebaczy, zaczął żyd owym czołgającym się jemu właściwym tonem,

gdy jego sługa widzi się zmuszonym do przeszkadzania mu tak rano; mój interes nie cierpi odwłoki, i proszę ażeby JW Pan łaskawie użył mi na małą chwilę przychylnego ucha. Jakób wziął kapelusz i chciał się oddalić.

— Zostań, przyjacielu, rzekł Walter, proszę cię nie odchodź teraz, spodziewam się że Hirsz krótko zabawi, a mam wiele jeszcze z tobą do mówienia. Dał znak czekającemu, aby się za nim udał do pobocznego pokoju.

— No, i cóż? zapytał się, ostro spojrzawszy na Hirsza, spodziewam się że nic nie przyjemnego.

— JW Pan nie ma czasu, jego sługa będzie się starał krótko zrobić! Mam tu wexel od łaskawego kapitana Wallenburg, któremu od kilku lat summy pożyczalem i przedłużalem mu zawsze termin zapłaty na jego prośbę, a to wszystko z czystej ludzkości i ze szczególnego względu na JW Pana, wiedząc że JW Pan jest przyjacielem kapitana.

— Tak? rzekł Walter przewlekłe, ze

szczególnego względu na mnie? Czémże na to zasłużyłem, czy mogę się zapytać; mój szlachetny przyjacielu ludzkości.

— Szacuję; poważam JW Pana odrzekł układowy żyd, bo gdzież znaleźć szanowniejszego męża? Do tego jestem JW Panu obowiązany, za przychylność którą obdarzasz familią Meyer, a ta jest mi znowu szacowna, gdyż mam nadzieję stać się z czasem jej członkiem.

— Jak to mam rozumieć? zapytał się Walter i zmarszczył czoło.

— Muszę tylko JW Panu powiedzieć; że jeszcze przed laty przyrzekł był mądry Baruch memu ojcu; niech spoczywa w pokójku! iż mnie kiedyś przyjmie za zięcia. Lecz JW Pan nie ma czasu i niechęć go dłużej zatrudniać; Kapitan nie jest jeszcze w stanie zapłacenia, i nie mogę pomimo najlepsze serce dłużej czekać. Ostatni termin nadszedł; wexel znowu jutro przypadnie i nie chciałbym być przymuszonym chwycić się surowych środków względem męża, który posiada przyjaźń JW Pana. Jeśli więc JW Pan zechce łaskawie dług przyja-

ciela za swój uważać, przedłużę chętnie termin.

— Dobrze żydzie, zerwał się Walter, który dotąd w głębokiem stał zamyśleniu, dawaj świstek; tak, skończyło się, i ruszaj sobie. Ale, wbij to sobie dobrze w pamięć, uchwycił przestraszonego za pierś, i rzekł: ludzie, którzy rozlewają jad potwarzy na ojca i syna, będą prędzej lub później karani i otrzymają zasłużoną nagrodę. Milcz, o niczem nie chcę wiedzieć, dosyć ci na tém że cię ostrzegam. To było po pierwsze, a teraz po drugie: Róże nie kwitną dla ostu, co do pyłu należy, niech pelźnie w prochu, i nieodważy się wzbić w wyższą przestrzeń napowietrznych promieni słońca; biała gołębica byłaby za wiele dla brudnego kreta. A teraz bądź zdrów. Żyd wyszedł spiesznie zgrzytając zębami.

W przedpokoju zatrzymał go Jakób.

— Słuchaj przyjacielu, rzekł, jeśli nie zaniechasz roli oskarżyciela u mojego ojca, przyjdzie mi kiedy na myśl iż ci każę palce tak przyklepać, że ci na niejaki czas odej-

dzie ochota do liczenia pieniędzy. Z Panem Bogiem!

— Daj pokój temu nędznikowi, rzekł Walter, i nie rozmawiaj z nim, zachowaj to sobie, aż do czasu gdy zostanie twoim szanownym szwagrem.

— Ach, śmiał się Doktor, co do tego bynajmniej. Mój ojciec jakkolwiek jest upartym, nie przymusi jednak nigdy swojej córki aby się oddała w pazury wilka.

— I ja też tak mniemam, rzekł Walter wolniej oddychając, Bóg też wszystko zrządzi na dobre.

— Ale powiedz mi co myślisz przedsięwziąć względem starego ojca, aby zasze nieporozumienie między wami załatwić?

— Nic, odpowiedział Jakób, wierz mi, nie znasz jeszcze Żydów, gdy mniemasz iż oni w rzeczach tyjących się religii tak łatwo usłuchają głosu natury. Nie masz wyobrażenia o intolorancyi, jaką właśnie na tych wywierają, którzy ogniwem pokrewieństwa są z niemi połączeni.

— Nie mogę wierzyć, rzekł Walter, aby tak zacny i szczery człowiek, ojciec pełen

miłości jak twój, nie poblażał synowi w rzeczach religijnych, gdy ten syn zachowuje najgłówniejsze przepisy: Czcij ojca i matkę, którzy cię porodzili i wychowali.

— Otóż to właśnie na czem zbywa fanatykom rabiniczno - kabalistycznej wiary, odpowiedział Jakób. Jeśli w innej jakiej dogmatycznej religii nie można znaleźć środka pomiędzy prawowiernością (orthodoxia) i różnowierstwem (Heterodoxia); Judaizm napuszony rabinicznymi naukami jest najmniej do tego właściwym. » Nie powinienes badać, niech ci nigdy nie przyjdzie na myśl dochodzić przyczyny jakiegokolwiek bądź od Boga nadanego prawa. To jużby było przestępstwem, i należałoby do zboczeń od przepisów.« Otóż to pierwsze niezachwiane godło umieszczone na czelc talmudu, służące Rabinizmowi za prawidło. I ten to wał nieprzebyty przeciw ukształceniu i oświacie, które czas i dzieje u innych starożytnych narodów były w stanie wydawać, zachowało żydostwo aż do dziś dnia.

— Słyszac cię tak mówiącego, rzekł

Walter, możnaby sądzić i chcesz obalić cały Judaizm.

— Bynajmniej, mówił dalej Jakób z zapalem, jestem owszem przekonany iż mogę jako żyd równie być szczęśliwym, jak tylko podobno każdemu wyznawcy innej jakiej religii. Wiesz że nie lubię rozmawiać w podobnej materii, nie mogę jednak pominąć jej teraz. Rzeczy pamięciowe bredzić po kim niezrozumiale, nie należy do ducha religii; świątobliwość pozorna, służy tylko prawdziwej religii, że tak powiem za łupinę i nie może samego jądra czyli treści onej stanowić. Jądro musi jednak mieć swoją skorupkę, aby nie zostało ręką nieokrzesanego ludu dotknięte, zbrudzone, albo może i zgniecione. Ceremonie są konieczne, nie tylko we względzie politycznym, ale też i w moralnym nie zbędne dla ludu. Chrystyanizm, im bardziej wypolerowany, ma też bez zaprzeczenia najsubtelniejszą osłonę właściwej religii. Wszystko się tu zasadza na miłości, zaufaniu i owej wierniej prawdzie nie-

zależącej od czasu, lecz niezmiennej i pewnej, jak sama wierność.

— Ej, kochany przyjacielu, przerwał Walter, grożąc mu palcem.

— Ale słuchaj mnie do końca, zawołał Jakób markotnie. Równie nie zostanę Chrześcianinem jak ty żydem. Mówię tylko że ta religia może być uznana za najlepszą, przy wyznaniu której rozum i zasady moralności tak są z wolą Boską połączone, że ją wspólnie jako konieczną do swego zbawienia uznają gdy w swej właściwej i wypolerowanej istocie pojęły te prawdy, do których rozum ludzki przez swoje samobytnie uznanie, i własne doświadczenie przychodzi. Do tych prawd można tylko liczyć to, co z powszechnej i najwyższej mądrości (Boga) pochodzi. Kto ma oczy niech patrzy w okóło, kto rozum, niech bada. To może każdy. Jest to moje godło i stosuję do niego całą moją dążność. Jestem więc dyssydentem w myśleniu i badaniu. Uznaję Boga, JEGO nieskoneczoność, miłość i mądrość.

— Masz słuszność przyjacielu, rzekł

Walter, i gdyby wszyscy wyznawcy religii Mojżeszowej tak myśleli, mieliby wzorową religią.

— Tak, w tém właśnie zawada, mówił dalej Jakób, tu opiera się Rabinizm jak koło tamujące i cała machina się zahacza. Jeśli Judaizm dawniejszych czasów wystawia mieszaninę hierarchii, zabobonu, zuchowalności kapłanów i ślepego uprzedzenia ludu, tak że nakoniec zupełna teokracja powstała; znajduje Rabinizm swoje źródło w zbiorze praw ceremonialnych, złożonym z najśmielszych sofizmów, słów nicowanych i subtelności, i mógł tém łatwiej być wprowadzonym, gdy sam Mojżesz, oprócz pism przez siebie nam zostawionych, czyni wzmiankę o innych jeszcze od Boga mu udzielonych przepisach, które ustnie (przez tradycyę) podane były. W takim położeniu rzeczy musiała Judea koniecznie się wyrodzić, a tak powstała nauka, żadną miarą ze zdrowym rozsądkiem się nie zgadzająca.

— Lecz jakże to podobno, aby ludzie o-

świeceni mogli się publicznie do takiej przyznawać?

— Dla czego nie? odrzekł Jakób, żyd jest od urodzenia obowiązany do Judaizmu jak Chrzęścianin do Chrystyanizmu. Jego publiczne życie przyznaje się do tej religii w której od pierwszej młodości odebrał nauki. Czyli się będzie trzymał wszystkich zasad (dogmatów) jakie w niej znajduje, to co innego. W tem będzie mu rozum i sumienie sędzią. Jeżeli postąpi za ich wyrokiem przywłaszczycy sobie ową religią, która mu o tyle daje poznać Bóstwo, o ile władze jego umysłowe podadzą mu do tego sposobność. Nie jest to rzeczą konieczną, przynajmniej dla własnej wewnętrznej szczęśliwości swój Judaizm na inną religią zamieniać. Albowiem: » Nie każdy kto się do jakiego mniemania, przyznaje, poczuwa się zarazem, i do jego wszystkich następności, choćby i najgruntowniej były z niego wyprowadzone, « czyni filozof Mendelsohn trafną uwagę w swojej Jeruzolimie.

— Wybornie, zawołał Walter, o Cedrze Libanu, czemu nie przemawiasz w ten spo-

sób do ojca, pyszniłby się że posiada syna — który tak mocno się trzyma swojej uczczonej religii!

— Przyjacielu, odpowiedział Doktor, mylisz się bardzo, mniemając iż zdołałbym go przekonać o czemś lepszym niż to co wyssał z mlekiem, i co w niego kabalistyczni nauczyciele wpoili. Nie, Rabini stoją zawistnie w uczynkach i sposobie myślenia ze swemi przestarzałemi naukami naprzeciw swym oświeconszym i lepszym braciom. Wprawdzie odebrano zagorzałym moc tak policyjną jak i klątwę, Rabini mogą tylko odzywać się jeszcze piorunującemi słowami, że się Izraelici wyrodzili; jednak i te są dostateczne do zapalenia fanatyków i do wydania takiej intolerańczy, że mają już za występki same obcowanie z tak nazwanym » oświeconym.« Stąd też najnieszczęśliwsze stosunki w familiach, których członkowie we względzie religijnym są sobie przeciwni. Najświętsze ogniwa krwi bywają targane, i głos natury, miłość pokrewieństwa która naświetla w sercu najdzikszego Otalitty tak gło-

śno i wyraźnie przemawia, zamilcza przed odgłosem trąb nieznośnego rabinizmu!

— O urojenia! o niedorzeczności ludzkie! zawołał Walter. Tak przyjacielu, sam więc widzę że nie podobno teraz twego ojca do rozsądniejszych uwag przywieść. Zobaczę jednak co się da zrobić, pomyślimy wspólnie o zaradczych środkach. Tym czasem zachowaj się spokojnie, i daj mi słowo że nadal nie zniweczysz wszystkiego przez zbytnią skwapliwość. Oto masz moje słowo, rzekł Jakób, uderzywszy w podaną dłoń przyjaciela. Poczem uściskali się serdecznie i rozstali z sobą.

V.

Okolo religijnego wychowania córek Izraela dzisiejsze żydostwo najmniej dokłada starania. Pod czas gdy wychowanie chłopców żydowskich ogranicza się po większej części na ustnem tłómaczeniu ksiąg Mojżesza i na nauczaniu najważniejszych praw ceremonialnych, nie kształcą bynajmniej dziewcząt, jedynie udręczając je nauką

czytania po hebrajsku. Gdy już ten cel do-
pięto, pobożna matka ma staranie, aby có-
reczka co szabas i w święto mnóstwo mo-
dlitw w dawnym hebrajskim dyalekcie bez
uczucia i myśli odczytywała. Do bóźnicy
zaś prawie nigdy dziewczęta nie chodzą,
chyba w dniu nowego roku dla usłyszenia
odgłosu Szofar (trąbki). W takim stanie
muszą się w tak wychowanej żydówce wy-
obrażenia o religii najdziwaczniej ukształ-
cać. Widzimy pospolicie, że podług nich
zasadzają się najglówniejsze punkta religii
na ściśłym wykonywaniu przepisów cere-
monialnych i co do jedzenia; z owych zaś
błogich nadziei, które czysta religia z sobą
przynosi, najczęściej u córek Judei mało
co napotykać można. Chyba gdy później
przez czytanie dobrych ksiązek, lub do-
brane towarzystwo cokolwiek się która u-
kształci, słowem inaczéj nie ma córka ści-
śle wiernego żyda żadnej sposobności o-
świecenia się we względzie religijno mo-
ralnym. Że każde prawidło ma swoje wy-
łączenia, wiadomo, a tak nie można tu za-
przeczać, że się po dziś dzień nie rzadko za-

szczytne wyjątki dają widzieć między córkami Izraela. Taki wyjątek miał sposobność Walter Eichenfels poznać w Klarze Meyer.

Matką Klary była jedną z tych dusz swojej płci, posiadających obok najfantastyczniejszej czci ku Istocie Najwyższej, wszystkie owe cnoty, które patryarchalne życie tak bardzo odznaczają. Trzymała się ściśle religii swoich ojców, i żyć podług przykazań i nauk Mojżesza było dla niej najwyższem zadaniem. Wypełniała największą dobroczynność i wszelkie prawa gościnności; możnaby literalnie o niej powiedzieć, że nakarmiła głodnych i przyodziewała nagich; była przytém niezawisłego sposobu myślenia. Do wychowania swojej córki, użyła Rahela najstosowniejszych środków w jakie były w jej mocy. Wpajała w nią najczystsze zasady cnoty i moralności, które sama w wysokim stopniu posiadała, starając się zarazem o ukształcenie jej umysłu w rozmaitych wiadomościach. Do tego nastreczyła jej się pomoc godnego, powszechnie szacowanego współ-

wyznawcy. Rabbi Izaak był mężem, który obok głębokiej znajomości talmudu i myszny łączył najgruntowniejsze nauki i wiadomości światowe. Ten nauczyciel prowadził tak czysty sposób życia, że nawet najgorliwsi zapaleńcy w Izraelu, nie mu nie byli w stanie zarzucić, co by go mogło obwinić o nie przestrzeganie religijnych formalności. Publiczne jego życie tak było bez zmazy, iż go nierzadko porównywano z Patryarchą, którego nosił imię. Był nauczycielem w domu Barucha, a zasady które zaszczerpił w sercu swojej wychowawnicy, rozwinęły później najprzyjemniejsze kwiaty. Jemu też winniśmy wiadomość którą łaskawemu czytelnikowi udzielamy.

Pod czas gdy się Jakób na uniwersytecie do przyszłego powołania sposobił, wzrastała Klara jak najpiękniejszy kwiat w ogrodzie Jeszurum. Umysłowo i cieleśnie okazała się najdoskonalszemi wdziękami uposażoną. Czysta jej dusza malowała się jasno w dużem ciemnym oku. Snieżny kwiat na czole, licach, szyi i łonie, wy-

dawał się przy czarnych włosach jeszcze bielszym. Purpurowe małe usta, ukrywały szereg najbielszych drobnych zębów, a kwitnące na jej licach róże nadawały jej anielskiej twarzy, najdelikatniejszy wyraz. Jej fantastyczne spojrzenie dowodziło głębokiego czucia, które jednak wielka moc duszy zachowała w granicach szlachetnej żeńskości.

VI.

Przyjemny wieczór nastąpił po dniu parnym, na zachodzie jaśniał widnokrąg złotawym kolorem, promienie zachodzącego słońca płonęły w oknach pięknego letniego domu Barucha Meyer, który dzisiaj w dniu pokuty zburzenia Jerozolimy z wier-nymi współwyznawcami twardo pościł i odśpiewywał syonskie pieśni elegijne. Jego nadobna córka stała na tarasie ogrodu wpatrując się w błękitne niebo zorzą wieczorną upiększone. Chciała się bowiem gwiazd doczekać aby mogła ojcu podać zakąskę. Był to piękny wieczór, zapach ziół i kwia-

tów otaczał ją naokoło, zmrok ogarnął chłodnik z akacyi, i zdawało się jakoby przez gęste liście topolowej alei, iskry sypały się złote. Ostatnie róże tej pory roku kołysały się drzymiąc w zmienioném świetle, lilije migaly się jaśniejąc w zieloności. W środku ogrodu na kanale jakby mglistą wonią otoczonym, pływały labędzie. Zefir lekko przebiegając liście i kwiaty, pieścił się z puklami powabnej orientalki, która mając głowę na ręku opartą wpatrywała się w piękną naturę.

Słodkie i smętne wspomnienia powtarzały się w jęj duszy. Przywiodła sobie na myśl owe uwielbione dawno już znikłe czasy, kiedy lud jęj potężny jeszcze i kwitnący, znakomity naród na błoniach Palestyny stanowił. Tam odznaczeni się jeszcze waleczni i mędrzy w Izraelu, tam pobudzały wielkie czyny młodą pierś i zachęcały uganianających się do szlachetnego naśladowania. Bóstwem tchnąca arfa Dawida napęlaiała pieszczonym wdziękiem świątynię Syonu, przytęm rozlegał się odgłos fletów surm i bębnów, i wzbudzał wysokie na-

technienie. Pobożogławione zastępy bogobojnych wojowników wyciągnęły w pole, ów postrach nieprzyjaciół, pycha i przedmurze swoich. Jak proch przed wiatrem, rozpierzchnęły się przeciwnicy; wróciły hufce rycerskie otoczone chwałą, nadobne córki Izraela przyjęły ich śpiewami, i wieńcami, i towarzyszyły im przy wrzawie bębnow do świątyni Pańskiej. Teraz odezwaly się hymny, oto klęby woni otoczyły miejsce przenajświętsze tajników pełne! Wszędzie wesole okrzyki, rozkosz i zapach radości. Młodzieniec przyglądał się z uszanowaniem znakom zwycięstwa ojca, z pychą spoglądała kochająca narzeczona, na oblubieńca okrytego chwałą, a pokój od Boga, oznajmiony przez wiarygodne usta Arcykapłana, rozpostarł swe skrzydła na pokolenia Jakóba.

Nagle zalega nocna ciemność na piękny i czysty obraz. Rosterki i niezgody rozdawają pokolenia, daremne są napomnienia wieszczów, bezskuteczne przepowiedzenie nieszczęścia, które Jehowa ludowi swemu na przestrożę oznajmić kazał:

Judea zbliża się coraz bardziej do upadku. Jeszcze raz zwrócił Pan łaskawe oblicze; miłościwy Cyrus znosi niewolę, druga świątynia wznosi szczyt swój wspaniały; daremnie, zepsucie Izraela nie do uleczenia, rozłączone członki nie dają się więcej w jeden łańcuch spoić. Jeszcze raz błyska w Machabejczykach męstwo bohatyrskie, znowu następuje noc po krótkim dniu, noc ciemna i posepna, w której potomkowie Izraela dotąd macając wzdychają.

Oko pięknej Izraelitki było łzami zroszone, myśląc o scenach wielkiej przeszłości. „O Bethleju, święte miejsce, święte przysionki, gdzie niegdyś Przedwieczny widocznie przemawiał, gdzie lazurowe niebios podwoje nigdy się nie zamykały; słońce, księżyc i gwiazdy ustępowały jasności Boskiej!” (*)

Powtórzyła te słowa z wyborniej pieśni żałobnej, którą dzisiaj smętni jej równo-

(*) To miejsce jest wyjęte z elegii poety Judy Hulewi, autora księgi pod tytułem *Kozry*.

wiercy w Synagodze odśpiewali. Co raz bardziej zagłębiła się w myślach, jedno wspomnienie przebiegało po drugiem przed zwierciadłem jęj duszy, już to wesołe, poważne, już to fantastyczno słodkie, znowu ciemne i ponure. Wspomniała na zawistne wyroki, które na jęj lud zapadły, jak się ten całkiem od przodków swoich odrodził, jaka hańba i pogarda spotkała nawet lepszych z jęj narodu, jak dobry wraz ze złym, winny z niewinnym cierpieć muszą. Lata jęj dziecinne, a wraz z niemi rozrywki, uciechy i owe pływające wyspy przyjemnych nadziei i błogich marzeń znikły przed nią jak mgła poranna. Wtedy nie znała jeszcze cienistych stron życia, ni wiele znaczącej obecności, słodko upłynionej przeszłości, ni surowo napominającej przyszłości. Wtedy jeszcze czuła matka tuliła ją do łona, zapewniała jęj obronę, spokojność i bezpieczeństwo przed wszelką burzą. Teraz znowu zdawała się mieć słodkie wspomnienie, schyliła głowę, niechcący

podniosła się pierś burzliwie wzruszona. Mechanicznie przycisnęła małą swą rączkę do bijącego serca, jakby mu chciała nakazywać spokojność. Łagodny uśmiech przebiegł miłe rysy, i przy słabo jaśniejącej żywości jój oka, zdawała się być zmienioną. Tak siedziała marząc przez niejaki czas, niespostrzegłszy ostatnich złocistych promieni słońca, na zachodzie unikającej zorzy, ani srebrnej tarczy księżyca i błyszczących pojedynczo gwiazd na błękitnym sklepieniu niebieskiem.

W tém dał się słyszeć z domu brząający odgłos dzwonka, zdala odezwał się głos ojca. Jeszcze raz spojrzała w około na powabną naturę, jeszcze jedno westchnienie wydarło się z pod ściśnionej piersi. Wszystkie ślady marzącej fantastyczności znikły z pięknego oblicza. Pospieszyła szybko na głos ojca.

— Gdzieżeś tak długo bawiła, Klarciu, moje dziecię? pytał się ojciec, jużem się

obawiał o ciebie, nieumiejąc sobie tłómaczyć gdzie się możesz znajdować.

— Piękny wieczór mój ojciec zniewolił mnie do pozostania na dworze, a zatopiona w wspaniałym widoku natury, oddałam się smutnym dumaniom.

— Ach tak, rzekł Baruch Meyer zapewne też myślałaś i o matce, niech spoczywa w pokoju. I ja też często myślę o mojej Racheli, a w tedy mi nie jedno przychodzi na myśl. Wiele się już odmieniło od czasu gdy pospieszyła do wiecznego życia.... Pójdźmy teraz moja córko zasilić się.

Starzec odprawił modlitwę i usiadł z wypogodzoną twarzą obok ukochanej córki do skromnie zastawionego stołu. Klara starała się utrzymać go przy wesółym umyśle, i prowadziła umyślnie takie rozmowy, o których wiedziała że były najstósowniej-sze do zadowolenia ojca. Rozmawiała z nim o dawnej świetności Izraela, o cudownej mocy, którą Bóg lud Izraela wyniósł.

Właśnie zaczęli rozmowę o ostatnich ulepszeniach obywatelskich stosunków Izraelitów we wszystkich ucywilizowanych Państwach Europy, gdy się drzwi otworzyły i Józef Hirsz wszedł ze zwykłą swą uniżonością.

— Dobry wieczór, zawołał, dobry wieczór zacny Baruchu, na zdrowie wam zakąsek po tak twardym dniu!

Starzec oddał mu wzajemne pozdrowienie.

— Cóż was do mnie sprowadza?

— Spożyjcie najprzód z apetytem, rzekł Józef Hirsz, moja wizyta wieczorna ma na celu interes, który się potem da załatwić; nie jest on tak wielkiej wagi dla was ile dla mnie.

— A więc, o cóż idzie? rzekł Baruch wstawszy od stołu.

— Jeszcze dosyć czasu na to aż będziemy sami, odpowiedział Hirsz.

— Klara wstała: Nieprzeszkadzam panie Hirszu, rzekła i oddaliła się. Powróciła

znowu na taras gdzie bawiła patrząc długo w milczeniu na zasiane gwiazdami niebo. Uroczysta cichość panowała wokoło, zapach kwiatów napełniał łagodne powietrze, słowiki zaczęły śpiewać w ciemnym gąszczu swoje słodkie rozplywające trele: zdała słyhać było szum wodoskoku; srebrne promienie księżyca odbijały swój blask w zwierciadle spokojnego jeziora; oświecając białe posągi stojące w ogrodzie.

Klara zamyślona oparła się o poręcz i oddała się znowu cała słodkim marzeniom. Tkliwe obrazy odświeżyły się w jej duszy, i święty uśmiech niewinności krasił zachwycające rysy. Ktoby ją był ujrział w tej powabnej postaci srebrnymi księżyca promieniami oświeconą, anielską głową pukłami na alabastrowej dłoni spartą, poczytałby ją za jedno z owych zjawień, które czasy cudów tak często błędnym rycearzom pokazywały, a bogata wyobraźnia poetów naszej duszy przedstawiać umie.

Tak siedziała Klara przez niejaki czas w myślach zatopiona; aż ją nagle lekkie uściśnienie ramienia przestraszyło. Obejrzała się prędko i spostrzegła wysoką postać mężką, w której zaraz poznała Waltera Eichenfels. Wstała śpiesznie i chciała się oddalić, lecz młodzieniec trzymał jej rękę i prowadził do ust.

— Ach zostań aniele, abym w twojej obecności zapomniał o ziemi i dolegliwych na niej stosukach. Błogosławie los który mi podał chwilę widzenia się sam na sam z tobą.

— Witam panie Walterze, odrzekła i usunęła rękę łagodnie, mój ojciec będzie się cieszył widząc pana znowu u siebie.

— O! nie bądź tak oziębłą, przerwał jej prosząc, zostań i nie pozbawiaj mnie twojej obecności, nigdy jeszcze nie byłem tak szczęśliwym, przez ile to lat czekałem tej chwili, nareszcie przyszła, a ty chcesz uciekać....

— W samą rzecz nie rozumiem panie Walterze, rzekła Klara.

— Nie rozumiesz mnie Klaro, mówił dalej; dziewico, obrazie moich marzeń, jedyny celu moich myśli, kochanko mojego serca, ty mnie nie rozumiesz!

— Zapominasz się panie Eichenfels, rzekła dziewczica, albo pan chcesz sobie szydzić z biednej dziewczyny, która istotnie nie wie czem się na to zasłużyła aby pan ją obrał za cel swojego humoru.

Wyrwała gwałtownie rękę, usiłując ukryć łzę w oku, którą boleść wycisnęła i chciała się oddalić.

— Zostań, na Boga zostań, zawołał Walter przytrzymując ją, zostań i słuchaj mnie, choćby to miało mnie kosztować całą moją szczęśliwość. Od tej godziny zależy szczęście mojego życia, pokój mego serca, moje niebo lub piekło!

Przy tych słowach, spadł mu kapelusz i księżyc oświecił piękną głowę młodzieńca, oko jego pałało ogniem, na licach malował

się rumieniec namiętności. Trzymał ją mocno za obie ręce.

— Na Boga przysięgam, że myślę uczciwie, nigdy szczerść nie była większą w mém sercu jak w tej chwili, zaklinam cię jeszcze raz, abys mnie posłuchała!

— Dobrze, uwierzę chętnie jego słowom, lecz proszę, abys pan do mnie przemówił językiem takim któryby mnie więcej przekonał iż jesteś moim przyjacielem, niż ten zapal dotąd nigdy w panu niespostrzegany.

— O nie znam więcej samego siebie, zawołał, dawno już pragnąłem tej chwili, którą los mi nastreczył, a teraz nie znam samego siebie, i nieposiadam się z rozkoszy i szczęścia. Patrzysz się na mnie zdziwiona, nie poznajesz mnie, ach dawno ci już chciałem to oznajmić, powierzyłem to nawet pióru, i tylko chwilowy przypadek zrządził że to rąk twoich nie doszło. W czasie tej mowy zaprowadził ją napowrót do miejsca gdzie wprzódy siedziała, i obok niej usiadł.

— Posłuchaj mnie droga przyjaciółko,

rzekł dalej cokolwiek spokojniejszy, posłuchaj, a wtedy potępij mnie, lub obsyp nadmiarę szczęścia mą niegodną głowę. Od pierwszej chwili gdy cię ujrzał, pokochałem cię serdecznie. O, nie przerywaj mi; patrz Klaro, wiem co chcesz mówić, wierzaj mi jednak... długo i mocno walczyłem, długo doświadczałem samego siebie, czy to w istocie tak jest, jak mi się zdawało. Na Boga, który tam nad gwiazdami czuwa i sądzi nas sprawiedliwie, ciężkie znosiłem walki, abym wyrugował namiętność z moich piersi, lecz im więcej walczyłem, tém kochałem cię bardziej. Bóg; którego wszyscy, Żyd, Muzułman i Chryścianin kochanymi dziećmi zarówno jesteśmy, który sam pełen miłości, łaski i dobroci, zna najlepiej moje serce, niepotępia zapewne czysty płomień moich wnętrzności!

Upadł na kolana i przycisnął jej rękę do serca. Klara milczała, zbladła, znowu się zapłonila i zbladła na nowo, jej członki drżały, na próżno usiłowała wstać, nieznaną moc przytrzymała ją.

— Gniewasz się na mnie, mówił dalej, wstrząsnąłem twoje bojaźliwe serce, przysięgam ci jeszcze raz, nie mogłem inaczej! Ileż to nocy trawiłem bezsennie i walczyłem z sobą, w najgorętszych modłach błagając o moc, abym mógł tajemnicę mojej miłości wziąć z sobą do grobu, i aby ci najmniejsze słówko nie odkryło udręczeń mojego serca, chciałem abys tylko uważała mnie za przyjaciela, nie było to jednak w mojej mocy! Teraz gdy już wyznanie raz wyszło z ust moich, powiedz czy jestem szczęśliwym lub zgubionym.

Uchwycił ją za rękę, którą mu spokojnie zostawiła. drżała mocno, dwie krople spłynęły po rumianych jej licach.

— Wstań przyjacielu, zaledwie mogła wymówić.

— Nie, zawołał Walter, niewstanę wprzód, aż wydasz na mnie wyrok. Milczysz, daj mi znak że się nie gniewasz na mnie. Skinęła głową i mimowolnie ścisnęła jego rękę.

— Klaro! zawołał odchodząc od siebie i rzucił się w jej objęcia. Około tarasu ozwała się w tej chwili rozplywająca pieśń narzekającego słowika, i drugi który dotąd milczał, ozwał się głośno jakby w tryumfie, i zaczął donośnym głosem swój śpiew radosny. Tarcza księżycy na wpół chmurką zasłonią, oświeciła drżącym promieniem twarz Klary, która jaśniała jakby wieczną chwałą otoczona. Klara wstała i przemówiła do niego, głos jej był uroczysty i wzniosły w tej milczącej nocy.

— Posłuchaj mnie Walterze, przestraszyło mnie twoje wyznanie, zmusiło mnie do wzajemnego wyznania, słuchaj mnie więc z kolei. Co ci wprzód moje nieme ściśnienie ręki powiedziało, wyznaję jeszcze raz przed Bogiem i Jego świętą naturą. Kocham cię, kocham cię najczulej, lecz miłość moja daleka od wszystkiego co jest ziemskim; dosyć mi na tem że cię kocham, a to uszczęśliwiająca uczucie czyni mnie bogatszą niżby zdołał inny, jakikolwiek ro-

dzaj szczęścia na ziemi. Chociażby ci moje usta nigdy tego nie wyjawily, kochałoby cię to serce aż do grobu, tylko w tobie, dla twego serca żyję jeszcze. A teraz, przysięgam w tej świętej nocy, iż ziemia przyjmie mnie kiedyś jeszcze jako dziewicę, gdyż żelazna moc stosunków stoi na zawadzie naszemu połączeniu się na tym tu padole. Miłość twoja uszczęśliwia mnie dostatecznie. To ci wyznaje, i składam los mój jako słaba istota w twoje ręce. Oszczędzaj mnie, kocham cię, więcej nie wymagaj odemnie!...

— Klaro, bóstwo moje, zawołał Walter w uniesieniu, będę jeszcze twoim i za grobem! Cokolwiek spodoba się Bogu zrządzić, moje życie, postępowanie i myśli, do ciebie jedynie należyć będą. Do ostatniego tchnienia będę ci wiernym, inaczéj mścij się na mnie o niebo ciężko i surowo za to krzywoprzysięstwo!

-- Zatrzymaj się, przerwała mu prędko, czyliżes zapomniał, jakie obowiązki winienes twojej godności, krajowi i familii?

Nie, tylko serce twoje niech mi na zawsze pozostanie, a zresztą nie powinienes nigdy postępować przeciw obowiązkom, które los na ciebie włożył; są to święte obowiązki, których wypełnienie upiększy twoje życie i ozdobi twą pamięć. Gdybym się kiedy o to miała obawiać, i widziała że z mojej przyczyny wypuszczasz je z pamięci, starałabym się nakłonić ojca ażeby to miejsce, a nawet i kraj opuścił i przeniósł się ze mną w dalekie ustronie, gdzieby ci prosta dziewczyna nie była szkodliwą i niebezpieczną.

— Oby słońce tego dnia nigdy nieoświeciło, rzekł, w którymbyś miała ze mną się rozstać. Przycisnął po raz pierwszy jej nieskażone usta do swoich.

— Rozłączmy się teraz kochany Walterze, rzekła Klara, ojciec mógłby to źle zrozumieć, gdyby cię widział z tą odcho-
dzącego, lub gdyby się dowiedział żeś tak długo o tym czasie tu ze mną bawił.

Walter uściskał gorąco i serdecznie przedmiot swojej miłości i zszedł do ogrodu. Wła-

śnie miał się już oddalić gdy coś zaszeleściło w krzakach pod tarasem. Zdawało się iż przezorna ręka ugina pocichu gałęzie, a gdy księżyc wyszedł z pod obłoku, dał się widzieć długi cień ciemnej postaci; która niedaleko się przesunęła i znikła z drugiej strony muru. Umysł młodzieńca był nazbyt zajęty sceną tego pięknego wieczora, aby mógł dać przystęp przeszkadzającej rozwadze. Z sercem pełnem błogich nadziei opuścił ogród.

VII.

Czas, co na nędznych ołowianemi skrzydły cięży, ulatuje szczęśliwą szybkością błyskawicy. Lecz każda chwila bytu w której kielichu słodka uciecha się mieści, jest dla życia wygraną. Chwila taka żyje długo w umyśle, pomimo że ją prąd czasu daleko już uniósł, i później, w ostatniej nawet zorzy wieczornej jeszcze się dusza wspomnieniem tej szczęśliwej chwili pokrzepia i orzeźwia. Tak więc wszystkie kwiatów zawiazki, jakie uszczęśliwiona miłość w pier-

si młodocianej sieje, skoro raz mocno i zdrowo się wkorzeniły, rozwijają późno jeszcze obfitość eterowej woni, pomimo że kwiat dawno już opadł. Czyste dusze umieją woń taką zachować, która w zgrzybiałej nawet zimie życia, posiada miły balsamiczny powiew, i otaczając znużony umysł przy ostatnim zakresie ziemskiego pobytu przyjemnie go orzeźwia. Tylko kto nieskażonej uciechy kosztował, kogo czysty płomień miłości przejął, komu błoga rozkosz być kochanym, całe owe zachwycenie wraz z gorzko słodkiem udręczeniem dostały się w podziale, ten żył i uczył częśćkę przyszłej niewypowiedzianej słodyczy.

Klara i Walter znaleźli w błogiej miłości całe owe szczęście, które jedynie życiu może dać ponętę i zostawia na zawsze miłe wrażenie. Czas upłynął im szybko, ostatnie róże znikły, i ciemny kolor liści zaczął się już przemieniać w żółtawo jesienny. Szczęśliwi marzyli tylko o swym raj, i nie przypuszczali nawet do myśli, że pod kwie-

cistym kobiercem czycha na nich wąż, czatując tylko na sposobną porę, aby mógł powabny utwor edenu w pustynię zniszczenia zamienić!

Zresztą szło wszystko w domu bogatego bankiera dawnym torem. Baruch odbywał swe interesa jak przedtém z niezmierną czynnością, nie wdawając się w obszerne spekulacye i wietrzne krętarstwa. Nie było wolno wspomnieć o synie; tu opierał się jego wrodzony fanatyzm i nieugiętość charakteru, przeciw wszelkiemu lepszemu przekonaniu, które Walter, Klara i przemawiający się czasem Rabbi Izaak napróżno w niego przelać usiłowali.

Doktór Jakób Meyer poświęcił się cały swój sztuce, a jego wziętość jako przenikliwego i biegłego lekarza, powiększała się codziennie. Obowiązki jego stanu tyle mu czasu zabrały, iż mógł tylko rzadko kiedy odwiedzać swego przyjaciela uniwersytetu. Zatrudnienia Waltera w zawodzie prawnictwa niemniej się też pomnożyły. Nieża-

łował pracy mozolnej, aby coraz bardziej zasługiwać na zadowolenie Księcia i ojca. Minister przyjął znowu po scenie wyżej opisanéj, ową skrytość która go tak bardzo charakteryzowała. Poświęcił się cały interesom Państwa, a świat ze swemi przemijającemi zdarzeniami i nietrwałemi scenami zdawał mu się zaledwie istnieć. Rzadko kiedy był uczestnikiem uroczystości dworu, na które Walter, na wyraźne jego żądanie uczęszczał.

Tak stały rzeczy, gdy jednego dnia przyszedł służący Ministra Ejchenfels do domu Barucha, i wezwał go do swego pana. Baruch Meyer sądził iż został zawołanym dla jakich interesów; kazał sobie przeto podać suknię szabasową, wziął lśniącą się laskę z dużą złotą galką w rękę, i opuścił dom ze swoim *meszores*. Przybywszy do pałacu Ministra, czekał kilka chwil w przedpokoju, nim go Baron kazał zawołać. Baruch zastał Ministra otoczonego aktami przy swém biurku tyłem do drzwi obróco-

nego. Głośne, lecz z uszanowaniem wyrzeczone pozdrowienie Bankiera nie było wzajemnie oddane. Minister był tak pilnie pracą zajęty, iż uwaga na nią tylko zwrócona zdawała się być chwilowo na wszystko inne obojętną. Bogaty Bankier stał przez znaczny przeciąg czasu, i zasmutił się już z powodu nieprzyjaznego przyjęcia, gdy w tém Baron położył pióro i bez żadnej dalszej ceremonii niezmieniając nawet postawy, zapytał badawczym tonem: Czy to wy jesteście Baruch Meyer?

— Do usług JW. Pana, odpowiedział krótko, jestem Baruch Meyer.

— Wexlarz i żyd? zapytał się Minister z przyciskiem.

— Mój handel jest wexlarstwo, i jak sądzę dosyć znany. Mogę też sobie podchlebiać, iż publiczna opinia o mojej firmie jest tego rodzaju, iż niepowinienem się wstydić ją wymienić, ani mieć potrzeby zaprzeczenia. Równie jestem żydem JW. Panie, lubo nie jeden mniema, iż przez to nazwa-

nie uraża wyznawcę mojej wiary, a nawet nie jeden żyd nieżyczy sobie, aby do niego w ten sposób przemawiano; gdyż religia nie ma żadnej rzeczywistej styczności z zatrudnieniem jakie kto prowadzi.

Wyrzekł te słowa z taką dumą i z tak podniesionym tonem, że się Baron mimowolnie oglądał.

— Chcę tylko odpowiedzi na moje pytania, rzekł przybierając dawniejszą postawę, i nie kazałem was po to zawołać abyście mi rozprawiali o rzeczach niemających dla mnie żadnego interesu i nie należących do tego, co mnie spowodowało wezwać was do siebie.

— Dobrze, rzekł Baruch Meyer, proszę więc JW. Pana, aby oznajmił czego ode mnie żąda.

Minister milczał i zdawał się cokolwiek namyślać, lecz zaraz wstał prędko, i wlepił badawczy wzrok w postać żyda, który równie mocne i pewne spojrzenie na niego zwrócił.

— Czy syn mój odwiedza wasz dom? zapytał się Minister spokojnie.

— Tak jest, odpowiedział Baruch, syn JW. Pana zaszczyca mój skromny dom swemi wysokimi odwiedzinami.

— Tak? mówił dalej Baron, słyszałem też że macie piękną bardzo córkę.

— Nazywam dobrą, zacną dziewczyną mą córkę, i dziękuję Rządcy światów za to, że mnie nią obdarzył. Sądzę że mało się znajduje tak szczęśliwych ojców, jakim mnie moje dziecię, moja Klarcia czyni.

— To dobrze, mój godny Baruchu, rzekł Minister, powiedźcie mi więc, kogo mają właściwie odwiedziny mego syna na celu, was, czy też waszą córkę?

— W jakiej to myśli, JW. Panie? zapytał się z żywością.

— Oto myślę jednem słowem: czyli i to wchodzi w wasze szczęście ojcowskie, że młody Ejchenfels odwiedza waszą córkę?

— Jeżeli odwiedziny zacnego męża, ja-

kim jest syn JW. Pana są w oczach uczciwego człowieka szczęściem, odpowiedział żyd szybko, jestem przez nie wielce uszczęśliwiony. Co się zaś tyczy mojej córki, znam ją tak, i mogę z pewnością wierzyć, że ona tylko wtedy szczęśliwą kiedy nim jest jej ojciec.

— Należy to więc do waszego szczęścia, że mój syn przychodzi do waszej córki?

— JW. Pan przebaczy, uniósł się Baruch, gdy wyznam otwarcie że tego wcale nie rozumiem. Przyznałem już raz że Panicz Ejchenfels przychodzi do mnie; młody Pan Ejchenfels bywa u mnie przyjęty jak jego stopień i przymioty zasługują. Jak moja córka ma w to wchodzić, nie jest mi wiadomo, i jestem zmuszony JW. Pana upraszać aby mi się dał wyraźniej swą mową zrozumieć.

— Nie unoście się tak starcze, odpowiedział Minister, nie lubię takiej mowy. Zaraz was zaspokoję, lecz uprzedzam, że się nie dam podejść udaną grą, ani złudzić po-

zorem uczciwości. Jestem o wszystko m
aż nadto uwiadomiony, i dla tego rozka-
zuję wam, abyście na przyszłość raz na
zawsze położyli koniec wszelkim intrygom
i kuplerstwowi między waszą córką i moim
synem, jeśli nie chcecie mnie do tego przy-
wieść, iżbym się chwycił surowych środ-
ków któreby was i wasz dom na zawsze
piętnowały.

Ze wzrastającą namiętnością słuchał sta-
rzec te słowa, zadrżał widocznie, tak iż
długie mankiety u rękawów się trzęsły, ka-
pelusz wypadł mu z ręki, przystąpił niepe-
wnym krokiem do Ministra, i stanął zdre-
twiały. Widać było jak wielkie żyły na-
brzmiały na jego czole, toczył na około
oczy, uderzył gwałtownie laską o ziemię,
aż głośno zabrzękło: podparł się wreszcie
na dużej gałce i zawołał piorunującym gło-
sem: JW Pan zelżył mnie, i moją córkę.
Żądam dowodów JW Panie, jasne chcę
mieć dowody i zaszczytną satysfakcją. Je-
stem w prawdzie żydem, ale czuć umiem.

Minister cofnął się na krok, wzburzenie starca, jego błyszczące oko, szanowna postać nosząca ślady wewnętrznego uniesienia, piorunujący ton jego głosu, przstraszyły nieco uważnego męża. Milczał, i zdawał się w sercu żałować za porywczyste oskarżenie; to uczucie było jednak przemijającym, zebrał się zaraz; surowa powaga panowała na jego rysach. Ze wzrokiem pogardy mierzył staruszką, i sądził że tylko żyda powinien w nim widzieć. Gracie dobrze waszą rolę Barucha, zaczął nakoniec, jednak mnie nie tak łatwo można złudzić. Bądź więc z waszą lub bez waszej wiedzy, dosyć wiem że wasza córka stoi z moim Walterem w miłosnych stosunkach. Chcecie mieć dowody, i te dam wam może wkrótce; tym czasem weźcie ten bilet, który miał być oddany waszej córce ale do rąk jej nie doszedł, jest on od mego syna, i zawiera w słodkich wyrazach formalne oświadczenie miłości, któ-

re dawniej już ustnie przełożone niepotrzebowało długo czekać na wysłuchanie.

Drżąc po wszystkich członkach, przebiegł Baruch szybko nieszczęsne pismo. Dobrze JW. Panie, rzekł, to com czytał jest oświadczenie miłości, dziękuję za udzielenie mi tego. Ach jestem więc zupełnie bezdzietnym, i wstąpię do grobu bez prawego potomstwa. A gdy stanę przed tronem Najwyższego Sędziego, wtedy oblicze Jego zajaśnieje gniewem i żaden łaskawie za mną przyczyniający się Anioł nie stanie przy boku Jego. A moja Rachela stawia się przed Nim i oskarży mnie żem tak źle wychował jej dzieci, że syn zboczył z drogi, którą jego bogobojni ojcowie postępowali, a córka zeszła z drogi cnoty; albowiem Ojcowie są tam odpowiedzialni za czyny swych dzieci. Wtedy da mi Szadai (Bóg) uczuć swą zapalczywość, złamie łaskę nad mą winną głową i rozkaże posłańcom gniewu wrzucić mnie w bezdenną otchłań, gdzie dusze

katowane wzdychają w wiecznej i nieskończonej męczarni. Panie! niedobrześ uczynił z Twym sługą zgromadziłeś sromotę i ochydę na mą z siwiałą głowę! Wszakżem nigdy nieodstępowałem od Twych przepisów wszakżem usiłowałem żyć zawsze według Twoich nauk, niezgwałciłem najmniejszego z Twoich przykazań. Ale są to grzechy naszych przodków, za które surowo karzesz nas, ich potomków. Jest napisanem: „Albowiem Przedwieczny, Twój Bóg jest Bogiem zapalczywym, który za występki Ojców karze dzieci, wnuków i prawnułów.” Panie Ministrze, mówił dalej starzec, a jego postawa była spokojną i łagodną: widzisz przed sobą starego ciężko ukaranego człowieka, który się sam oskarża że był zbyt powolnym ojcem, postępuj zemną jak za dobre osądzisz. Stary Baruch i bez tego przenieś się w krótkce do swoich Ojców. Bóg, Chwała Jemu! — ulituje się przecież nad swym grzesznym sługą, gdyż jest pełen

łaski i pobłażania, i okazuje się miłościwym dla żałujących. Ty Panie, podajesz rękę winowajcom, Twoja prawica jest wyciągnięta i przyjmuje tych którzy się nawracają. Nauczyłeś nas przedwieczny Boże, jak mamy żałować za wszystkie nasze grzechy dla oddalenia nas od przestępstw. Przyjmujesz doskonałą pokutę jak całopalenie i woń kadziidel, podług Twego przyrzeczenia. Amen! A teraz JW Panie, jestem cały na rozkaz, rozrządzaj mną i mým wyrodném dziecięciem według upodobania. — Zatrzymaj się starcze, odrzekł Baron, niepostępujmy skwapliwie i bez namysłu. Ufam twym słowom, i wierzę żeś we wszystkiém niewinny. Jestem równie Ojcem, chlubię się niemniej mým dziecięciem jak ty twoiém.

— Tak przerwał Baruch wzruszony, chlubiłem się mą córką. Ach, była tak dobrą, tak czystą jak Cherub przy tronie przedwiecznego. Moje serce tak ją kochało i ona mnie na wzajem, tak mnie pielęgnowa-

ła, iż w ciemnocie mego serca poczytywałem się za najszcześliwszego na ziemi. Nie może mi się jednak w głowie pomieścić, że moja Klarcia zbłądziła.

— Bydź może Baruchu, rzekł Minister pocieszając go, że wasza córka jest jeszcze cnotliwą i zbłądziła tylko z namiętności. Niebezpieczeństwo jednak grozi, i najczystsza czułość może zginąć w obłędzie omamienia. Postępujmy więc zgodnie, miej staranie aby wszelkie odwiedziny mojego syna się skończyły, aby twoja córka wieczorem nie chodziła sama na taras ogrodu; miej baczne oko na wszelkie jej postępowanie, i staraj się ją zaraz za mąż wydać. O moim synu będę z resztą sam miał staranie. Po tych słowach pełnych łagodności podał mu Minister rękę, którą starzec serdecznie uściskał.

JW Pan jesteś posłańcem nieba, rzekł, Sałomonem mądrości. Tak, to słusznie, moje dziecię zostaje w niebezpieczeństwie. Jeszcze ona nie upadła; na prawego Boga,

jój serce jest jeszcze bez plamy jak śnieg świeżo spadły! Nie, jój usta nie mogą kłamać, ona nie jest wstanie oszukiwać ojca, dla którego jest wylaną. Będę miał o niej staranie; pobożny w Izraelu, Józef Hirsza pobłogosławiony od Boga doczesnymi dobrami, prosił mnie nie dawno o jój rękę. Jeszcze z jego ojcem który był moim przyjacielem, — niech spoczywa w pokoju! zgodziłem się był aby się nasze dzieci pobrały, jeśli się porozumieją i będą się mogły cierpieć. Nie przedsięwezmę jednak nic przeciw skłonności mojej córki; lecz jeśli go będzie chciała, i przystanie na to, wyprawię za pomocą Boską w krótko wesele; może się nato JW Pan spuścić!

— Widzę że jesteś uczciwym człowiekiem Baruchu, odpowiedział Minister, proszę mi przebaczyć za przesąd, jaki we mnie niektórzy z waszego ludu przeciw całemu Izraelowi wpoili. Daję wam zapewnienie mojego szacunku i przychylności. Scisnął go mocno za rękę; potem

oddał mu lekki ukłon i powrócił do stołu. Baruch polecił się z głębokiem uszanowaniem i odszedł.

VIII.

Klara siedziała przy swojej kobiecej robocie i spoglądała co chwila ku drzwiom z niespokojnością. Przy jej boku siedział Rabbi Izaak na którego słowa ona dziś po raz pierwszy mało uważała. Sama nie umiała sobie wytłumaczyć jakiejś wewnętrznej obawy. Ciężar stufuntowy tłoczył jej serce od czasu jak Ojciec został do Ministra zawołany. Przeczuywała iż jakieś nieszczęście ją czeka, i godzi na pomyślność jej życia. Rumieniła się i bladła na przemian.

— „Cóż ci to, drogie dziecię, zapytał się Rabbi, zdaje się iż tajemna dolegliwość cię niepokoi, zaufaj Ojcowskiemu przyjacielowi, którego mocno twój smutek martwi.

— Sama niewiem jak mam sobie tłuma-

czyć uczucie które mnie opanowało, odpowiedziała Klara. Nie zwykle bawienie ojca, równie i nie zwykła wizyta napełniają moje serce trwogą. Przedstawia mi się zdaleka coś niepewnego w ponurzej i nieszczęsnej postaci, i zaciemnia niebo dotąd niezakłóconego pokoju mej duszy. Cóż myślisz o podobnych przeczuciach? szanowny Nauczycielu.

— Według tego jak się wyrażasz mam je za grzeszne, odpowiedział Rabbi Izaak. Człowiek powinien zawsze zaufać wyższemu z rządzeniu, które nad nim łaskawie i mądrze panuje, niezatrzuwając sobie krótkie chwile bytu przez ciemne szperanie zasadzające się tylko na oczym domniemaniu. Żaden śmiertelny nie jest panem swojego losu, niech się więc podda cierpliwie temu, co mu Opatrzność jakonie zbędnie potrzebne do jego zbawienia zesła, bądź to na pozór dobre lub złe, wyjdzie to zawsze na istotne jego dobro. „Prawe są rozkazy Boskie, pocieszają serce; Jego przy-

kazanie, czyste,” śpiewa bogobojny Psalmista. Ten więc który zawsze o Bogu pamięta, może mieć niepłonne nadzieje, Jego opieki w potrzebie i niebezpieczeństwie.

— Zaiste, wzrok mój jest ustawicznie zwrócony na tego, który między Cherubinami na tronie zasiada, rzekła Klara, wierzę zaiste iż mnie wysłucha, gdy Go błagam jako Boga mojej niewianności; człowiek powinien jednak przy pogodnym niebie być gotów na wściekłą burzę, która może lada chwila odjąć mu widok światła słonecznego.

— Tak potrzeba, przerwał jej Rabbi, i wtedy nawet nie powinno się zachwiać nieograniczone zaufanie w niebieskim Wybawcy. W tedy powinna czysta wiara w Bogu okazać się i jaśnieć przez próby uszlachetnienia. „I choćbym też miał pójść na ciemną dolinę śmierci, pójdę bez trwogi; gdyż Ty mi towarzyszysz. Twoja łaska i podpora są na zawsze mą pociechą!”

Przeto ukochana córko, wyruguj bojaźń z serca, i oczekuj pełna ufności na to co ma przyjść. Domawiając te słowa ścisnęła rękę pięknej uczennicy. Jesteś słaba, zawołał: twoja ręka jakby od gorączki zapalona, tak, widzę jesteś słabą.

— Już mi lepiej trochę drogi przyjacielu, odpowiedziała, to zaraz przejdzie.

W tej chwili otworzyły się drzwi z szelestem i Baruch Meyer wszedł skwapliwie z rozognioną twarzą i pomieszczanym wzrokiem. Szybko ominął domowego przyjaciela, który spieszył na przeciw niemu, drżąc cały przeszedł długi pokój i stanął nieruchomy przed córką. Spojrzał na nią surowo, badawczym wzrokiem, ta chciała się podnieść na widok Ojca, lecz ją wiążąca siła żelazna przytrzymała. Jak świeża lilja od wiatru zgięta leżała na krześle i przykryła twarz obiema rękami.

— Zhańbiona! zawołał w uniesieniu ojciec nie posiadając się z gniewu, dziecię Beliala, córko Moaba takżeś to zelżyła

osiwiałego Ojca? Tak to już zawczasu kujesz gwoździe do mojej trumny! O, bo-
dajbyś się była nigdy nie rodziła, prze-
klęty niech będzie ów dzień, w którym
do mnie mówiono: Oto małżonka twoja
udarowała cię córką! Niechby go była
czarna chmura okryła, ponure cienie
śmierci, zjadliwa zaraza postrachem u-
czyniły! Mów, wyrodne stworzenie, za-
pamiętała, czemużeś to uczyniła? — Jak
zapalczywemu aniołowi, wyrwały mu
się te słowa na skrzydłach gniewu, jego
policzki gorały, oko pałało w dzikim bo-
lu, włosy na głowie i brodzie spadły
w dzikim nieładzie na twarz, którą sro-
gość zmieniła.

Rabbi Jzaak cofnął się na początku mo-
wy przestraszony, teraz zaś przystąpił
bliżej i rzekł wzniosłym tonem: Miarkuj-
cie się mężu gniewu, niewychylajcie prze-
pełnioną miarę popędliwości na czystą gło-
wę dobrej córki.

— Czystą ją nazywacie? kto ona? Ach,

ona jest tak czystą jak Tamar zgubiona na drodze do Tymna! Splamiła moje uczciwe imię, z hańbiła pamięć zesłej matki, skaziła święty honor Ojca!

— Jakby od błyskawicy rozjaśniło się nagle w duszy Klary, jej serce mocno się wzburzyło, mogła znowu wolniej władać członkami i uczuła że odzyskała mowę. Podniosła się zaraz cała zarumieniona, ciemne jej oko spotkało swobodnie rozżarzony od gniewu wzrok ojca, i rzekła: zatrzymaj się ojcze; nie znieważaj Boga, złorzeczając Twemu niewinnemu dziecięciu. Jestem jeszcze twą córką mogę się śmiało jeszcze nią nazywać. Na cień zgasłej Matki na świętego Boga naszego, przysięgam Ci, że nigdy wina nie skaziła czystości mojej duszy, nigdy nie przestąpiła praw obyczajności i uczciwości, nigdy nie okazałam się nie godną Ciebie! Oto wyznaję w obec szanownego i pobożnego Nauczyciela, pierś ta nigdy jeszcze nie pałała kary godnym pło-

mieniem grzesznych namiętności; moja miłość nie do tego świata należy. Kocham, to prawda Ojczy, kocham goraco i serdecznie, leczi zrzec się potrafię: i od tej chwili, słuchaj ojczy, i wy drogi przyjacielu, zrzekłam się na zawsze!

Przez gwałtowne poruszenie jakim wstała, rozpuściły się jej włosy, i spływały na twarz i całą kształtną postać. Starzec cofnął się zdumiały przed powstałą córką. Cała jego istota zmieniła się w tej chwili, mniemał iż widzi cień swojej wielce ukochanej Racheli, jak ona w owych dniach młodości i powabu pozyskała jego serce.

Gdy córka skończyła, przycisnął ją do łona i zawołał; wszakżem to zaraz powiedział, nie mogłem zaraz dać temu wiary. Nie, ty jesteś mojem dobrem jak anioł czystem dziecięciem, mém jagniątkiem, mą gołębicą, perłą i koroną! Moja Klarcia nie może mnie łudzić, nie jest w stanie przeszyć serce ojcowskie

zatrutemi strzałami, i odebrać mu jedyne szczęście, jego niebo. Moja zapalczywość wielki cios mi dziś zadała, o mało nieprowadziłem mego dziecka z sercą ukochanego jak niewinne jagniątko na ofiarę. Bóg mi opuści ciężki grzech, i nieukarze mnie za to, że zbłądziłem bez wiedzy w oмамionym zapale.

Córka tknęła wisząc niema u jego szyi.

— Nuże moje dziecię, mówił dalej łagodnie, głaszcząc ją po twarzy od łez mokrej, przebacz moje dziecię, moja dobra ukochana córko. Patrz oto twój ojciec już stary, a wtedy bywa często wola i pamięć słaba, w tedy można być tak łatwo oмамionym. Minister, jego syn, uspokój się moje dziecię, nie drżij jak w konwulsjach. Wszak i on jest uczciwym człowiekiem, moje dziecię, lubo nie jest z pokolenia Jakóba, jego umysł jest czysty, jego postępowanie bez skazy!

Starzec skończył, a Klara leżała jeszcze niema i bez czucia na jego łonie, w tedy odezwał się Rabbi Izaak.

— Słuchaj głosu ojca, który cię powinien uspokoić, przyjdź do siebie kochana uczennico. Niewiem w prawdzie o co tu idzie, i co mogło tyle wzburzyć umysł starego ojca, iż zmartwił swoją ukochaną córkę; tyle jednak widzę, że tu jakieś nieporozumienie panuje, że się może zajadliwy język potwarzy nurzył w czystym źródle niewinności.

— Tak jest, trujący wyziew potwarzy ogarnął mój Eden; rzekła Klara, zawsze jeszcze na piersi ojca oparta, i wszystkie kwiaty, które złoty blask słońca oświecał zostały z liści odarte i podeptane w prochu. Ztém wszystkiem Ojczco, dodała podnosząc się i wzięwszy go za rękę, przysięgam ci, że nigdy nie dam na nowo powodu do tego, aby złośliwa chytryść i potwarz usidlały serce ojcowskie miłości pełne. Znam go, jest on wielki i szlachetny; jego miłość i cnota nieskończona i on się zrzecze z stałością.

— Nie tak, moje dziecię, rzekł na to

Baruch, nie nie potrzeba teraz stanowić gdy jesteś wzruszoną i w zapale, nie, co byś może później żałowała, albo co by cię mogło później nieszczęśliwą uczynić. Gdy będziesz spokojniejszą w tedy postanowisz co masz czynić. Posłuchaj mnie jednak teraz; znasz Józefa Hirsza, jest to pobożny Izraelita, Cedr Libanu; Bóg dobrotliwy pobłogosławił go tem wszystkiem, czego tylko na ziemi żądać można. Posiada on majątek i dobra, jego zasługi powiększają się codziennie, i nawet dworowi pożyczają wielkie summy. Taki mąż rzadki teraz w Izraelu, gdyż inni których Pan nasz, chwala Jemu! zarówno pobłogosławił pełnem szczęściem, odstąpili od Jego nauki. Józef Hirsch prosił mnie niedawno o twoją rękę; sama widzisz, moja córko, zbliżam się ku zgrzybiałości, jestem coraz słabszym, kto wie, czyli w krótko Pan Cebauth niezechce mnie przywołać do siebie, a w tedy zostaniesz sama bez podpory. Chwila rozstania byłaby mi zatrutą

gdybym cię miał samą jedną zostawić. Zastanów się nad tem moje dziecię, czybyś nie oddała rękę temu mężowi?

— Nigdy, mój Ojczy, nigdy! zerwała się córka gwałtownie, nigdy się to nie stanie. Jesteśmy wszyscy w ręku Boga, On nas nie opuści! Będę ci zawsze dobrą córką, chcę Cię pielęgnować i kochać, będę usiłowała pocieszać twoją starość, więcej nie żądaj odemnie, coś więcej uczynić nie czuję się dosyć zdolną. A ów Józef Hirsz! nie, jemu bynajmniej nie byłabym nigdy w stanie oddać ręki, ten człowiek może tylko mą wzgardę nigdy zaś miłość wzbudzić.

„Dzięki ci najśliczniejsza za piękny komplement!” dał się słyszeć chrapliwy głos ze drzwi. Przełęknięci obejrżeli się przystomni, i jak widmo nocne zjawiała im się postać Józefa Hirsza. Nikt nie spostrzegł jego wejścia, tem większem przeto pomieszaniam napelniła ich niepożądanego gościa obecność.

„Panna nie może mnie cierpieć, mówił

dalej z szyderczym wyrazem na wstrętnej twarzy, dobrze jesteście moim świadkiem Rabbi Izaaku, otrzymałem kosz. Dobrze, panna ma swoją wolną wolę i poddaję jej się chętnie.

Klara oddaliła się szybko, rzuciwszy w przód błagające spojrzenie na ojca.

— Słyszeliście rzekł Baruch Meyer, ochłonawszy nakoniec z pomieszania, że moja córka was nie chce i nieprzymuszam mojego dziecięcia, przeto skończyła się ta sprawa.

— Nic to nie szkodzi, odrzekł Józef Hirsz skwiercząc zostaniem przecieź przyjaciółmi. Nie jestem wcale obrażony, wszakżem tylko prosty żyd, i nie pochodzę z rodziny szlacheckiej; mój ojciec był tylko kupcem a nie Ministrem!

Raruch gryzł sobie wargi rozjątrzony.

— Dziesięć kies, które wam winienem, rzekł przytłumionym od gniewu głosem, odeszłę wam na przyszły tydzień z procentem; lubo jeszcze długo do terminu,

otrzymacie je z całkowitym procentem, i możecie jeśli się wam podoba, na zawsze dom mój opuścić.

— Nic to nie stanowi, odrzekł Józef Hirsz, jak chcecie, mam odebrać swoje pieniądze przed terminem, dobrze, przecież zostaniemy przyjaciółmi. Nie widzę przyczyny dla której jhyśmy mieli zerwać naszą przyjaźń, że mnie wasza córka niechce? ha, ha, to nic nie stanowi, niechcę nikogo przymuszać, Boże mnie zachowaj! Życzę wam owszem wszelkiego szczęścia, niech wam niebo dozwoli dożyć pociechy z waszych dzieci, i niechaj przysporzy wasze dobra, Amen! — Zostańcie z Bogiem! z szatańskim uśmiechem ścisnął starca za rękę i opuścił pokój i dom wśród przyjacielskich pożegnań.

IX.

Za dalekimi górami zanurzyło się słońce w krwawo płomienistej łunie, lekko wstające obłoki zgęścily się coraz bardziej

i zasloniły sierpowy kształt półksiężyca. Żadna gwiazda nieprzedarła się przez ciemną zaslonę; wicher przewiewał po rzysskach, chrzęszcząc w kupach pożółkłych liści, któremi późna pora roku obficie ziemię okryła. Przykrą ciemność przedzierały pojedyncze błyskawice, którym po małych przestankach towarzyszyły odbijające się z daleka grzmoty.

Klara stała na tarasie okwitającego ogrodu. Biała szata kryła jej delikatne członki. Ach, i w jej zasmuconej duszy równa panowała burza, która czarną opończę okryła wszystkie świetne chwile miłej przeszłości, i za błyszcząca w zasępioném oku, i wydatne czoło zachmurzył gruby cień zmartwień. Nie zważała na srożenie się natury w około siebie, zwróciła wzrok na czarny strop nieba, wicher igrał z rozpuszczonemi włosami. Burza ta odpowiadała uczuciom udręczonego serca. Orkanie narzekały drżące wargi, rozpraszasz szczęście mojego życia. Burzo śpiewaj mi pieśń

grobową, huczcie pioruny, niech wasz odgłos jak wieszczą wyrocznia hędzie dla struchlałej duszy śmierci narzekaniem. Spokojność znikła dla mnie już na zawsze, i żadna siła na ziemi nie zdoła mi powrócić wewnętrznego pokoju. Ach! byłam niegdyś tak szczęśliwą; pierś spokojna, marzyłam tylko o spokojnych uciechach, które łaskawy Bożek na przychylnych skrzydłach obficie mi przysyłał. Złote były sny méj młodości, złodowaciała ręka śmierci, ujęła fatalnie delikatną tkaninę spokojnego szczęścia, a bogaty mój raj leży teraz spustoszały. Przez czas tylko krótki mogłam się cieszyć jego balsamiczną wonią, wprochu leżą zdeptane kwiaty mych nadziei. Lecz cicho, nie słyszysz otwierających się drzwi ogrodu? Zbliża się straszna chwila, oby była mą ostatnią!

Płacząc zakryła sobie twarz dłonią i stała tak przez kilka chwil nieporuszoną. Burza srożyła się ciągle i ciemność powiększała się co raz bardziej. Nagle rozdarła

szeroka błyskawica gęstą pomrokę, a Klara obejrzawszy się w tej chwili, spostrzegła osłonioną postać mężką obok siebie.

— Tyżes to w samej rzeczy? ozwał się do niej wśród przytłumionego głosu piorunu; co jej brzmiało jak głos Anioła na polu zniszczenia, ty tu jesteś, i wściekłość żywiołów nie była w stanie wstrzymać cię, i czekasz na twego Waltera! — Przycisnął ją do piersi i mówił dalej: o dobra, wierna duszo, jak mnie uszczęśliwia twoja miłość, jakże ci się wywdzięczyć zato że mi tak bogato zdobisz niebo mych rozkoszy; pierś ta, ze swemi burzliwemi uczuciami które do ciebie jedynie należą, nie jest w stanie wynagrodzić ci za twą miłość! Lecz dla czegoż płaczesz; twoje oblicze łzami oblane, jak lód zimne ręce, i twój puls bez ruchu. Klaro, moja duszo, cóż ci to kochankomego serca?

Klara wyrwała się z jego objęcia i odzwała się do niego głosem tęsknym i przytłumionym. — Walterze, wiesz jakie ofiary

twoja Klara jest w stanie ponieść dla twojej miłości, wiesz równie że od chwili w której ci zaprzysięgłam miłość i wierność, zaczęło się dla mnie nowe życie, żem w tedy dopiero sama siebie poznała, i zmierzyła głębię mego serca pełnego ciemnych uczuć, słodko gorzkich udręczeń ze wszystkimi mocno szumiącymi i lekko brzęcącymi strumieniami. Moje szczęście i smutek, me nadzieje i boleści są ci znane, i czytałeś wyraźnie w mojem sercu iż jest całe twym obrazem zajęte. Walterze, na naszą miłość, na naszą wiarę w zbawione życie, w nierozzerwane połączenie się nasze tam wysoko, zaklinam cię, zręczmy się w tej godzinie, gdy natura swą pieśń żalobną dreszczem przenikającą rozpoczyna, zręczmy się w tém życiu i rozłączmy się. — Jak duch który w śmiertelnój szacie opuszcza grób, stała przed nim surowo go napominając. Walter zadrżał.

— Czego to żądasz? zapytał, jakiejż złej mocy jesteś igrzyskiem, która cię

pobudza, abyś to serce miłością palające wydała bez litości na sztych męczarniom rozpaczy?

— Przysięgam ci na niebo, rzekła, w przody cię nie puszcę, aż mi uczynisz ślub, iż nigdy nie wstąpisz do tego domu. Jeśli ci drogie moje życie, uczynić : adosyć t j prośbie.

— Chcesz mnie zabić, zawołał Walter, nie, nie jest to moja Klara z anielską łagodnością, kiedy mi rozkazuje to co jest niepodobném, żąda tego, oczém prawie pomyśleć nie można. Jakiś zły duch przybrał jej postać aby mnie pozbawić zmysłów i przywieść do ostateczności. Precz odemnie ludzaca maro piekielna, oprę się twemu nięszczęsnemu pokuszeniu! Nie złudzisz mnie, nadaremnie mnie durzysz, gardzę twą słabą siłą!

Odwrócił się i chciał spiesznie uciekać; lecz Klara uchwyciła go bojaźliwie za płaszcz i trzymała go się ze wszystkich sił które rozpacz w niej podwoiła.

— Zostań, zawołała i upadła przed nim; zostań i nie daj mi umrzeć w rozpacz. Jestem twą Klarą która cię nigdy serdeczniej nie kochała jak w tej chwili! Ach nie uciekaj nie rozstań się zemną w przód; nim otrzymasz wieczne pożegnanie. Posłuchaj, mówiła dalej powoli wstawszy, wiem że tego nie przeżyję, czuję zbliżającą się śmierć do mego serca; zostań przeto i słuchaj mnie spokojnie.

Burza uspokoiła się nieco, zamilkły grzmoty, niekiedy tylko przedziérały ciemność błyskawice, wreszcie wyjrzał blade srebrny róg księżyca i rzucił słabe światło na przedmioty. W liściach szeleściło coś jakby szeptały z sobą duchy.

Klara oparła głowę na ramieniu kochanka. Walter drżąc trzymał chwiejącą się dziewczynę w swém objęciu. Jego serce biło mocno i z obawą przy jej sercu; ona milczała ciągle, w tedy uchwycił jej rękę i zaczął łagodnie.

— Mów Klaro, najdroższa, twój Walter cię słucha.

— Klara podniosła głowę i spojrzała na niego z boleścią.

— Mam się z tobą rozstać, rzekła: z tobą! ach jakże pustą, jak z dziczałą ta ziemia i wszystkie stworzenia które jeszcze po niej chodzą, są to dusze z życiem rozstałe cienie. Wszystko co mię kochało opuszcza mnie a ja muszę sama zostać na tej czerzej przestrzeni!

— Walterze, mówiła dalej po małym przestanku, los srogi stawa między nami, trzeba mu być posłusznym; los żąda wielkiej ofiary, którą musimy koniecznie ponieść. Twój Ojciec kazał do siebie mojego zawołać i uwiadomił go o wszystkiem, o cichym i czystym związku serc naszych. Znasz mojego ojca, przyrzekł on uroczyście że dłużej nie ścierpi twych odwiedzin w swoim domu i że wszelkich dołoży starań aby zerwać nasze stosunki. Walterze, jestem jedyną pociechą starca który nie oprócz mnie nie ma coby go mogło dożyć przywiązać. Wskróśbym mu prze-

szyla serce, gdybym się nie chciała poddać temu, czego odemnie żąda.

— Masz słusność zerwał się Walter raptownie i śmiał się przeraźliwie; tak, słusznie, trzeba nam się poddać! ho, ho, poznaj mnie lepiej kochaneczko, fałszywieś sądziła iż można to zerwać co silniejsza ręka iuż twoja związała! Pójdź zanną, zawołał dzikim głosem, precz z tego kraju! Ziemia zachowała jeszcze mały kącik dla dwóch serc kochających się gdzie mogą ujść zazdrosnego oka złego świata i przepędzić w miłości dni szczęśliwe. Na te słowa pociągnął ją gwałtownie za sobą.

— Puść mnie, błagała Klara, puść mnie okrutny, chcesz moją śmierć, gdyż żywać nie oderwiesz mnie od tego miejsca do którego mnie nieprzerwanie wiążą dziecinne obowiązki.

Upadła bez sił na ziemię; Walter rzucił się jej do nóg.

— O, przebacz mi, błagał, przebacz niebianko.

— Wstań Walterze, rzekła mu Klara, nie mam ci nic do przebaczenia. Lecz jeśli chcesz starcowi jedyną zostawić podporę, przysięgnij mi w tej chwili, że nigdy nie przestąpisz progu tego domu, że będziesz żył wierny swemu urzędowi i obowiązkom i że tylko będziesz myślał o twojej Klarze jak o oddalonej siostrze.

— Przysięgam, wyjąknął, niebo słyszy moją przysięgę, niech się zemści na mnie gdybym ją kiedy miał złamać! Nie rozłączymy się jednak tego wieczora niech cię jeszcze raz zobaczę.”

— Nie, odrzekła ze stałością córka Barucha, teraz niech ci powiem ostatnie moje pożegnanie. Opuszczę w krótkce to miejsce z mym Ojcem, teraz czuję się jeszcze dosyć na sile do rozstania się, później możebym już nie była w stanie.

— „Stało się! zawołał, Walter rzuciwszy się w jej objęcie, bądź zdrowa!

Przycisnęła go mocno i serdecznie do siebie, jak gdyby go nie chciała przez całe

życie puścić! Jój usta drżały konwulsyjnie na jego ustach, stali niemi, język im odrętwiał. Klara wyrwała się pierwsza i cofnęła się drżąca. Jeszcze raz przycisnął ją Walter do serca, jeszcze jedno pocałowanie złożył na jój ustach, i oddalił się z rozpaczą. Oczy Klary towarzyszyły mu aż go cienie nocy im odjęły. Wyciągnęła w tedy obie ręce do niego i stała przez niejaki czas w tej postawie. Nareszcie zebrała się chcąc powrócić do samotnego pokoju, ale nim do niego przybyła, zgięły się jój kolana i upadła na ziemię bez czucia. Stary sługa znalazł ją nazajutrz w sieni leżącą w omdleniu.

X.

Doktór Jakób Mejer odwiedził rano swego przyjaciela, ten wybladły i zaszępiiony szedł naprzeciw niemu niepewnym krokiem. Twarz cierpiąca, nabrzmiałe i naokoło zaczerwienione oczy zdradziły noc

bezsenną we łzach przepędzoną. Kapitan Wallburg stał w głębi pokoju mimo swego zwyczaju z powagą zamysłony, wsparty na szpadzie, głaszcząc sobie bez ustannie lewą ręką duże wąsy.

Walter podał rękę przestraszonemu przyjacielowi.

— Twoja ręka rozpalona jak w gorączce, rzekł ostatni z czułością, cóż ci to Walterze, cała twoja powierzchowność nie oznajmia mi nic dobrego, — czyś słaby?

Nieme schylenie głowy było odpowiedzią.

— Mamże ci co zapisać? pytał się dalej Doktor, jakże sądzisz, skąd pochodzi dolegliwość:

Powoli z bolesną miną położył Walter rękę na piersi.

— Ach, zawołał Jakób, więc to cierpienie duszy; tém gorz j! mogąć znać wewnętrzne twoje cierpienie?

Walter zachowując ciągle milczenie zaprowadził przyjaciela do krzesła, i zajął miejsce obok niego i patrzył mu się długo w oczy.

— Twoje milczenie przestrasza mnie, mówił dalej Jakób, bierzesz mnie na tury, cóż ci to? Twoje oczy napętniają się łzami!

— „Dozwól, niechaj płyną, rzekł Walter słabym głosem, łzy te są teraz mą jedyną pociechą... Kochałżeś kiedy Jakóbie? Ten spojrzał na niego zdziwiony. Kochałżeś kiedy, powtórzył Walter, uczułeś kiedy ową cudownie słodką boleść duszy, błogie zachwycenie serca?

— Kochałem, odrzekł przyjaciel, lecz na cóż ci to?

— Kochałeś mówił znowu Walter, byłżeś także przymuszonym zrzekać się?

— Tak jest, rzekł Jakób.

— Zrzekłeś się, powstał gwałtownie, i żyjesz? stoisz jeszcze przedemną i kwitnący! Nie, to byź nie może, nie kochałeś nigdy.

— Gorąca była moja miłość; zapewniał Jakób szczerze, mój płomień był czysty i wolny od wszystkiego co jest ziemskim.

Ideał mych marzeń młodości, cel pałającej mej żądzy zjawił mi się ozdobiony wszelkimi powabami, jakie tylko młodość, piękność i niewinność mogą w sobie mieścić; słowem najszlachetniejszy obraz kobiety. W tedy zdawało mi się, że widzę niebo, raj mych nadziei, i że grono Aniołów wyrażało mi pewnym znakiem swoje upodobanie. Jak piękny poranek wiosenny żadną chmurką nie zaciemniony wydało mi się życie; różami wysłana ścieżka, którą przebyć miałem. Pierś przepelniona była ledwie wstanie objąć nadmiar szczęścia, zdawało mi się że ulegnę pod nieskończoną słodyczą. Sądziłem iż zapomocą klucza uwieńczonego kwiatami doszedłem tajemnie życia; jasno leżała przedemną nie stworzenia różowem światłem objaśniona. Błoga wiosna uśmiechała się do serca, w którym tysiące strón brzmiały w cudownie słodkiej harmonii. Byłem szczęśliwym czując miłość; nigdy jednak usta moje nie oznajmiły jej mego zapalu!.. Urodzenie

i wiara położyły nieprzebyte zapory naszemu połączeniu się na ziemi. Nigdy nie powinienem był się spodziewać dojść do celu mych życzeń: zamknąłem przeto głęboko w mej piersi ognistą żądzę posiadania jej kiedyś. Niemniej jednak porozumiały się nasze serca, nieme czułości, spojrzenie, w którym się gorąca żądza i każde poruszenie serca przepelnionego miłością malowały, było wymowniejszem niż ozdobne słowa pięknie brzęiącego wyznania. Zrzekliśmy się oboje, i od tego czasu nigdy jej więcej niewidział, ani mogłem mieć jakąkolwiek wiadomość o jej losie.

— I nie czujesz się niewypowiedzianie nieszczęśliwym? zapytał się Walter wzruszony.

— Owszem czuję się szczęśliwym w wewnętrznym przeświadczeniu o mem prawie uczuciu, odrzekł Jakób; przeciwnie musiałbym się czuć nieskończenie nędznym, gdybym przez niewczesne wyznanie, zni-

szczył nie zakłócony pokój jej duszy; gdy-
bym wprowadził nieszczęście i zamieszanie
do rodziny, w której kole szczęście i po-
kój swe błogie mieszkanie obrały. Stro-
nilem od niej, miarkując że dłużej w jej
bliskości musiałbym nakoniec uleść pod
tą wielką walką. Z sercem krwią zalanem
oderwałem się od tego miejsca, lecz ura-
towałem mą spokojność i właściwy szla-
chetniejszy byt.

— A później nie kochałżeś więcej? py-
tał się dalej Walter.

— Ubliżasz mi przyjacielu, rzekł Ja-
kób; te serce jest wstanie zrzekać się,
ale nigdy niebędzie płoche. Raz kochając
raz przyłożywszy do ust kielich najwyż-
szego szczęścia i kubek gorzkiego udęcze-
nia i nigdy więcej! Nadto nieoddam nigdy
mój ręki dziewczynie z mego pokolenia.
Mamże mieć dzieci, któreby musiały kie-
dyś przeklinać mą pamięć, w ustawicznej
walce z obywatelskimi stosunkami (tru-
dno aby te dla nich jako żydów przestały

bydź uciążliwými, uczuliby tylko jak są nieszczęśliwi, widząc się od *ludzi*, swych współbraci w upośledzeniu nienawiści i pogardzie? O jak to gorzko czuć swą godność, czuć się skłonnym i zdolnym do stania się użytecznym towarzystwu ludzkiemu, i widzieć się przytém wyłączonym od tegoż towarzystwa! Uciążliwe uczucie bytu, kiedy z najlepszą chęcią postępowania z zaszczycem i prawdą trzeba uleść pod zimną ołowianą ręką przesądów lub bydź przymuszonym ubliżyć samemu sobie! Wiary bowiem moich przodków nigdy nie odstąpię; jako człowiek jestem ten sam w mojej jak w innej Religii, a moje szlachetniejsze uczucie nie może się tak dalece zaprzeczać, iżby miało z interesu przynieść taką ofiarę zimnym przepisom polityki!

Kapitan przysłuchiwał mu się dotąd uważnie w niemem zadziwieniu. Znikłszy derczy rys z ust jego, który się przy wejściu żyda okazał, jego otwarte i szcze-

re oblicze zdawało się jakby przemienione w rysach wewnętrznego wzruszenia. Oko było zroszone, uderzył w swém wzruszeniu szablą o posadzkę i postąpił mocnym krokiem.

— Musisz zostać moim przyjacielem zacy człowieku, rzekł podając Doktorowi silną prawicę parole d'honneur, jestem nawrócony z mej nienawiści ku żydom. Mogłoby mi się do djabła przyśnić, że żyd jest w stanie tak myśleć czuć i postępować?

Doktor podał mu rękę. — Zawstydzasz mnie panie Kapitanie, rzekł.

— Ej do licha z tym panem Kapitanem, zawołał otwarty wojownik, ty przemów do mnie, albo niech pioruny biją! do stu fur beczek... mówię jeszcze raz. Eh przebaczone — no bracie przystajesz? ty a ty!

Na te słowa przycisnął Doktora z taką gwałtownością do piersi iż ten ledwie oddechu niestracił w jego objęciach.

— Dobrze, rzekł tedy Jakób, jestem twym przyjacielem!

— No to chwacko, zawołał tamten z radością, tak to lubię. Ale bądź mi teraz ku pomocy, abym nawrócił tego tu ponurka. — Patrz, zakochał się szalenie w twojej siostrze aż oto Jego Ministrowska Mość i twój ojciec ży... bierz mnie djabli, chciałem znowu łzyc żyd... — no, przebacz! Tak com to chciał mówić, obaj pocieszni starce postawili maszt o który zakochany panicz nos sobie rozbił. Widzisz, oto znowu zwiesił głowę i ryczy że aż zgroza! przecież mnie starego brawurę zaraził, że w kwiecie mych grzechów jeszcze roman-sowo nastrojony dałem sobie łeb odurzyć patrz, znowu oparł głowę na rękę, to do oszalenia!

Jakób Mejer spojrział czule na przyjaciela i rzekł: Dawno już przewidziałem Walterze, iż do tego przyjdzie; uzbrój się odwagą, użyj całej mocy duszy. Jesteś mężem, kraj ma prawo do ciebie, które przede wszystkim wypełnić powinienes.

— Niemam nic więcej do dopełnienia,

zawołał Walter z holeścią, wszystko się dla mnie skończyło! Życie nie ma żadnych dla mnie powabów, gdy mi w niem najpiękniejszy przedmiot zabrano, zwiędło w mych oczach całe przyrodzenie.

— Zatrzymaj się przerwał mu Jakób, wierzaj mi, znałem twoją miłość lubo mi jej nie wyznałeś: nie obawiałem się jednak niczego, znając moją siostrę. Prawdziwa miłość nieznajduje mieszkania na ziemi, nierozzerwane połączenie się dusz czystych można tylko tam wysoko napotykać. Tam się spełnia co tu było przyrzeczonem, tam kwitnie co tu było zasiane. Jeżeli miłość twoja czysta i wierna, poznasz że się inaczej skończyć niemogło; chciałżebyś bowiem starca którego jedyną pociechą ten gołabek który się nad nim unosząc rzeźwi późny wieczór jego życia, miłością i przywiązaniem, wtrącić do grobu z przekleństwem w ustach na jedyną swą córkę? zakwitłyżby ci w tedy spokojność i szczęście? Nie, gdybyś chciał iść tylko za ślepa

namiętnością przeszłybyś serce Klary i stałbyś się człowiekiem obarczony przekleństwem i występkami.

— Ah prawdę mówisz, zawołał Walter płacząc i rzucił mu się na szyję.

— Otóż znowu zaczyna swą piosnkę, mruzczał Kapitan niechętnie, niech mnie kaci wezmą jeżeli to wytrzymam, wolę zemknąć!

Oddalił się spieszenie i zostawił ich samych.

XI.

Stary Baruch leżał chory na febrę i niemógł od kilku dni byź jak zazwyczaj czynnym w swych interesach. Córka pielęgnowała go z niezmordowaną troskliwością; zostawała ciągle przynim, w nocy nawet, ani prośby Ojca, ni przedstawienia starego slugi nie mogły jej nakłonić do spoczynku którego koniecznie potrzebowała. Z troskliwą bacnością pilnowała lekkiego snu ojca; skoro zmruzył powie-

ki uważała pilnie na oddech starca, i tylko kiedy wszystkie oznaki okazały się zaspakajające, poddała się snowi.

Tak upłynął przeszło tydzień, Baruch opuścił nakoniec łóżko i odwiedził znowu poraz pierwszy swój kantor. Klara siedziała samotnie w pokoju przy swój robocie, śmiertelna bladość okryła cierpiącą twarz, na której malowało się w rysach przez boleść zmienionych smutne wspomnienie zwiędłego szczęścia. Wysokie otwarte czoło okryła chmura smętnego rozmyślania, w ciemnym ognistym spojrzeniu jej oka pełnego życia jaśniała łza której dziś w samotności wolny bieg zostawiła, i która jak perła toczyła się powoli na liiowo bladych licach. Oddając się tak cała dumaniom o przeszłości, niedosłyszała wejścia ojca, który stanąwszy przy drzwiach nie spostrzeżony uważał z troskliwą pilnością cierpiącą córkę.

Przystąpił bliżej i położył łagodnie rękę na jej ramieniu. Klara obróciła się

spiesznie, cofnęła się przestraszona spojrzawszy na twarz ojca chorobą wycieńczoną. Otarła sobie łzy, wymuszony uśmiech wystąpił na wdzięcznych ustach i przemienił obumierające rysy, pozorem troskliwego ubolewania.

— Jakże ci dziś dobry ojciec? pytała go się; niewysilasz że się tylko za bardzo?

— Bądź spokojną moje dziecię, rzekł głaskając jej loki na czole, nie troszcz się z mojej przyczyny, moja Klarcu; czuję się zdrowym, tylko twoje cierpienia zakłuczają moje szczęście. Uspokój się moja duszo. Wielki Bog Izraela, chwala i cześć Jego imieniu, zrządzi na koniec wszystko na dobre, dopomógł On aż dotąd i Jego łaska jak Ocean niezmierna nie ustanie dla nas i nadal.

— Amen, dodała córka, tak jest Ojciec, On i nadal nam dopomoże.

— Ale powiedz mi lube dziecię, mówił znowu starzec, cóż mam robić aby cię znowu rozweselić, by powrócić pokój twój duszy, iżby przyszłość mogła dla ciebie mieć

przyjemny powab, wiesz że żadna ofiara nie jest zatrudna dla Ojca pragnącego ustalić szczęście ukochanego dziecięcia.

— Klara przycisnęła się do jego pierści cicho płacząc. Przez niejaki czas nie była w stanie zdobyć się na słowa, zacięta walka zdawała się wzmaczać w jej sercu, wreszcie zebrała się nagle, jakby wyższem uczuciem uniesiona, zapomniawszy o sobie, zawołała: „uciekajmy z tąd Ojczy! precz z tego miejsca, gdzie się tyle słodkich i smutnych wspomnień do mego życia wiąże! uciekajmy daleko, aby dni nasze mogły spokojnie w bezpieczeństwie upływać!”

Baruch spojrział na nią z niejakim zadziwieniem i rzekł: Moje dziecię jeżeli cię to tylko niepokoi, odbiera sen nocom i pokój twemu życiu, przystaję na to chętnie, oddalimy się stąd; stary Baruch czuje także iż spokojność jest mu koniecznie potrzebną przy schyłku życia. Pan pobłogosławił obficie swego sługę doczesnemi dobrami; możemy bez utrapienia i mezołu, wolni od

wszelkich trosk wypocząć na łonie pokoju i dostatków. Nadto, moja dobra córko, niepodoba mi się tu więcej; to miejsce stało mi się obrzydłe. Józef Hirsz, od tego czasu jakieśmy, położyli koniec jego ubieganiu się, odbiera mi zarobek prawie przed nosem, ciśnie się bez wstydu do moich handlowych przyjaciół, i stara się najmniejszy procent mi odjąć. Lecz niechęć więcej widzieć jego twarzy urągliwej, zerwę z nim wszelkie stosunki. Właśnie dopiero byłem zatrudniony przeliczeniem dziesięciu kies, które miałem od niego, a lubo dopiero za trzy miesiące powinny być zwrócone odeślę mu je zaraz. Rzecz się skończyła, nie mam nic więcej z nim do czynienia. Uspokój się więc, moja córko, skoro Bóg pozwoli uporządkuję wszystko, i po bliskich świętach, po nowym roku, oddalimy się z tego miejsca. Lecz cóż ci to? drżysz moje serce!

— Ach Ojczy! tak się trwożę, rzekła Klara kryjąc swą twarz na jego piersiach,

czuję się uciśnioną. Tuląc się mocno do niego, dodała: Nie laj głupiej córki, chcę być znowu wesolą. Wiem to sama jak bezzasadną i śmieszoną jest moja obawa, jest to tylko słabość duszy i Bóg mi przebaczy za grzeszną i karygodną bojaźń, która jak mi niedawno Rabbi Izaak tłumaczył, pochodzi z słabego zaufania w Wszechmocnym Bogu naszych Ojców.

— Spuść się na niego, moje dziecię rzekł na to starzec; On cię umocni i nie usunie od ciebie swej silnej opiekuńczej ręki. Jest On potężnym wybawicielem w potrzebie, Opoką w czasie burzy. Bądź spokojną nie martw więcej starego Ojca.

— Ach, zerwała się raptownie, toż to właśnie co mnie udrecza że cię muszę martwić, mój Ojciec. Nie jestem przyczyną twego smutku, wszak cię wypędzam z miejsca w którym żyli Twoi Ojcowie, z ziemi w której oni spoczywają? O własna Twoja córka jest zmuszoną postępować przeciw Tobie, przeciw spokojności Twoich dni na starość!

— Przestań Klarciu, zawołał Baruch, przestań udęczać twojego Ojca, Wszak-żem ci sam powiedział, że to miejsce stało mi się nienawistne, porzuć te urojenia, uspokój się.

— Pragnę tego, odrzekła córka, czuje się tylko wysiloną, serce jakby kamieniem przytłoczone, gdyby nas tylko nieczekała jaka burza!”

Twarz Klary gorzała ogniem, toczyła oczy w około bojaźliwie i z niepewnością; żar gorączki zdawał się ją opanować.

— Jesteś słabą, rzekł stroskany starzec, jest to moc febry. która cię opanowała; oto skutek twego wysilenia się wczasie méj choroby.

— Ach, î bardzo słabą, wyrzekła za ledwie pocichu, jestem bardzo słabą... Nie mój Ojciec, mówiła znowu głaszcząc go czule po licach od przestachu zbladłych, nie jestem słabą, coraz mi lepiej... cierpliwo-ści tylko biędne serce, znajdziesz spokoj-

ność... tak spokojność i pokój... ach niemo-
gę więcej!

Starzec niemógł dłużej ją utrzymać, wy-
śliznęła się z jego objęcia i upadła omdła-
ła na ziemi.

— Ratujcie moje jedyne dziecię, wołał
Baruch do wchodzącego Filipa; przybywaj,
ona umiera!

XII.

Głęboka cichość panowała w przestron-
nym kantorze bogatego Bankiera, utrzy-
mujący księgi i pisarze, pracowali pilnie
nietroszcząc się o nic więcej, jak o leżące
przed nimi foliały, słyszano tylko skrzy-
pienie piór i szelest z przewracanych kart.
Czasami odmrukiwał stary rachmistrz sie-
dzący osobno przy wysokim pulpicie do-
dane liczby, aby się przy ich zapisaniu nie
omylił. Drudzy zdawali się bardzo szano-
wać tego staruszka, ich wzrok przelatywał
około niego pełen uszanowania, pisarze

którzy mu dawali swoje prace do przejrzania, stali przed nim w czasie przeglądu w bojaźliwém oczekiwaniu. Stary miał przytém wszędzie swe oko, a gdy młodych brała chętka stykać próżniacko głowy i chwilkę ukradkiem rozmawiać, potrzebował tylko Pan Bernard rzucić na nich jedno z owych rozkazujących spojrzeń, które miał zawsze w pogotowiu, aby ich znowu do obowiązku i pracy przywrócić. Baruch Meyer położył w nim zupełne zaufanie i w długim lat przeciągu nie znalazł aby miał je kiedy nadużywać.

Mieli dziś wiele do przejrzania. Bankier chciał aby wszystkie księgi były uporządkowane i jak najprędzej zamknięte; P. Bernard wypełniał przeto tém ściślej całą moc swego surowego panowania. Siedział zgarbiony na wysokim krześle, już to myśląc przymrużał małe oczy pod ogromnymi brwiami, znowu obracały się szybko śledząc palce współ pracujących. Na płaskim czole ciągnął się szereg niezliczonych

zmarszczek które się od wielu lat już nie gładziły, mało co włosów kryło połyskliwą płaską głowę. Człowiek ten osiwił przy biórku pod liczbami, i wyraz jego fizjonomii nabrał z tąd coś wyrachowanego, ozięble rozważnego, iż cała twarz była podobną do tablicy liczbami zapełnionej.

Zegar ścienny uderzył ośm razy, był to znak do chwilowego spoczynku. Po ostatniem uderzeniu wypadły pióra z rąk pisarzów, P. Bernard podniósł się powoli i uważnie, w sadził pióro za ucho, włożył aksamitną czapkę na łysinę i wyszedł poważnie odmierzonym krokiem z kantoru w którym wszystkie dotąd wiązane języki dały sobie folgę głośnemi rozmowy. Służąca przyniosła każdemu śniadanie.

— „I cóż Rachelo zawołał młody śliczny kantorzysta żartując, jakże, czy mnie jeszcze nie możesz cierpieć, nie chcesz zostać moją żoną?”

— „Ej, daj mi pan pokój panie Werkstein,

odpowiedziała piękna czerwono lica, pan mnie tak weźmiesz jak...

— No, jak? zapytał się z uśmiechem żartowniś.

— Jak panicz Ejchenfels wziął naszą pannę, — była odpowiedź kucharki.

— „Co ty gadasz, rzekł Werkstein, z którego twarzy znikł żart w okamgnieniu, któż ci nabił głowę takim głupstwem? jakże bydz mogła kiedy o tem mowa, i jak można tak głupio gadać o córce naszego pana! -

— Ej, zawołała zgniewem, co ja wiem, to mi nikt z głowy nie wybije, choćby to było tak głupio jak sobie chce, wiem, co wiem! panna pokochała panicza, jak to tam nazywają, i rozmawiała z nim co wieczór w ogrodzie, gdy zwykle pan już spał, przychodził on zawsze tylnemi drzwiami do których miał klucz dorobiony. Widziałam to przecię na własne oczy więcej niż dziesięć razy. I oto pan się o tem dowiedział i położył koniec tej rzeczy. Panna dla tego chora; Boże zmiłuj się nad nią!”

Werkstein odwrócił się z niechęcią w czasie gadatliwości pięknej kucharki, jakby jej niechciał słuchać. Rachela znalazła za to uważniejszego słuchacza w niskim człowieku z bystrą i przebiegłą miną.

„Powiedz mi proszę, zapytał jej się, cóż to się właściwie wczoraj przydarzyło.”

„No, i cóż się miało wydarzyć, moje Wolff? odpowiedziała Rachela, cóż ja wiem, widziałam tylko gdy mnie stary Filip zawołał do pokoju, jak panna Klara leżała w mdłościach na podłodze, a biedny stary Pan wołał żałośnie: ona umiera! Ale się strasznie oszukał, bo jakżeśmy ją zanieśli na łóżko, otworzyła znowu oozy.”

„A dziś jak się ona ma, pytał się dalej Wolf z natężeniem.”

„Przyszła znowu do siebie, była odpowiedź, ale jak to długo potrwa, taniec zacznie się na nowo.”

„Nie, nie zostanę dłużej w tym domu; ale cóż ja tu plotę, a dziś piątek, trzeba mi jeszcze ryby nagotować” — i jednym skokiem wyleciała za drzwi obmówczyni.

„Jakie też pytanie zawsze czynisz Wolfie, łajał go Werkstein, sąż to rzeczy właściwe, aby je kazać sobie opowiadać od takiej plociarki? zwłaszcza cóż nas ma obchodzić postępowanie tych którzy nam chleb dają.”

„Nie fukaj tak, odrzekł Wolff, cóżem tak nieprawego uczynił? Mówilem tylko o rzeczach, które chłopcy po ulicach i Synagodze dawno już roznosiły, i czemuż nie wolno o tém mówić. Nie mogłaż ona pójść za Józefa Hirsza? Ta dumna jeszcze tego pożałuje.”

„Wyszczekany! mruknął Werkstein; lecz zatrzymał się, gdyż P. Bernard ukazał się we drzwiach.

„Do roboty!” zawołał lakonicznie na rozmawiających; i nim minuta upłynęła

przybrała kancelarya dawną postać. Lecz tą razą przerwano pracującym. Zapukano głośno we drzwi i Józef Hirsz wszedł z niezwykle miną.

„Gdzie wasz Pan? zapytał się, muszę z nim pomówić o ważnej bardzo okoliczności.”

Z flegmą, nie odwracając nawet głowy, pociągnął P. Bernard za sznur od dzwonka, którym zwykle dawał znać swemu pryncypałowi, że jego obecność jest w kantorze potrzebną. W krótkce wszedł Baruch Meyer, którego twarz dziś nadzwyczajnie blada, zasępiła się niemało, spostrzegłszy nieprzyjemnego gościa.

Cóż mi przynosicie Hirszu, przemówił do niego po lekkim pozdrowieniu, wszak 10 kies są należnie zapłacone?

O tém sami wiecie najlepiej, odrzekł Hirsz z osobliwszym przyciskiem. Chcę z wami pomówić o bardzo ważnej okoli-

czności i dla tego przyszedłem do waszego domu, lecz trzeba nam być sam na sam.

Po co? zapytał się Baruch, jeżeli to interes handlowy, mówcie otwarcie przed mémi ludźmi.

Dam temu pokój, rzekł Hirsch wykrzywiając szpetną twarz, uczyniłem to dla was żem tu przyszedł i dla waszego dobra chcę z wami na osobności pomówić.

Dziwny z was człowiek, mruknął Baruch i zaprowadził go do pobocznego pokoju.

Gdy weszli nastąpiła chwilowa cichość, w milczeniu uważali się nawzajem z różnemi uczuciami. Ciężyło coś na sercu Barucha, wewnętrzna tęskność, której przyczyny nie mógł odgadnąć, zajęła miejsce w jego umyśle. Zdawało mu się spostrzedz dziś w Hirszu, coś tak dobrze wymyślonego, coś tak ściśle wyrachowanego, i że w jego wewnętrznych rysach przebiega się jakaś ukryta złość, iż go dreszcz

przeszedł patrząc na niego. Ledwie był w stanie wytrzymać chytre spojrzenie jego oka, odwrócił się niechętno i przechodził się zwinnym krokiem po pokoju. Tak upłynął niejaki czas nim przyszło do rozmowy.

Nagle stanął Baruch, wlepił przenikliwy wzrok na swego towarzysza, i to co wyczytał z oczu przebiegłego człowieka niemożliwo go zaspokoić. Ciągłe milczenie zaczęło go nakoniec udręczać, postanowił skończyć jak najprędzej nieprzyjemną schadzki i pozbyć się uciążliwego gościa.

Ządaliście rozmowy zemną Hirszu, zaczął Baruch, chciejcie łaskawie uwiadomić mnie o waszym interesie.

Czy tu nikt nie nadejdzie? pytał się Hirsch opieszalym tonem, niechciałbym aby...

Mówcie, co macie mówić, fuknął Baruch, cóż tam jest tak skrytego? wszakżeśmy wspólnie nie popełnili przestępstwa.

Chwała, cześć i błogosławieństwo za to Bogu Abrahama Jzaaka i Jakóba! zawołał Hirsz, obłudnie przekręcając oczy, jestem czysty i wolny od wszelkiej winy i wszelkiego przestępstwa, jestem uczciwym człowiekiem.

Dobrze, przerwał mu Baruch, i mówicie też z takim.

Tak, rzekł Hirsz przewlekłe, mają was za takiego, i byliście nim w moich oczach.

Byłem! zawołał Baruch, człowieku, byłem! i to mi śmiesz mówić w własnym domu! Odchodząc od siebie ze wściekłości, przybliżył się do niego i chciał go za piersi ująć.

Stójcie, rzekł mu Hirsz po cichu, uczynicie się nieszczęśliwym przez waszą popędliwość, jeśli mnie przymusicie abym publicznie przed świadkami wywołał to, co jest w stanie zgubić was zupełnie i wasze dziecię. Baruchu, pamiętajcie o waszém dziecięciu!

Ha, to ci jakiś dobry Anioł podał, rzekł Baruch, i puścił go, inaczej byłbym ci pokazał, jak znoszę obelgi w własnym domu. Moje dziecię jest mi droższe nad życie, mów więc i nietroszcz się o nie.

Nie mogę, rzekł Hirsz z przymuszonym uśmiechem, jakem powiedział, nietak mi idzie o siebie jak o was, wasz dom i wasze dobre imie. Radziłbym więc zamknąć drzwi na klucz i mówić po cichu, bo i ściany mają uszy. W przody nie będę mówił wyraźniej aż się to stanie, i do prawdy wymagam téj przezorności dla waszego dobra, jedynie dla miłości ku wam!

Diabeł jak widzę dziś w was siedzi, uczynię wam zadosyć. Zasunął wewnątrz zaporeę.

Tak, to dobrze, rzekł Hirsz po przyjacielsku, trąc sobie ręce z upodobaniem, otóż to lubię, jesteście teraz rozsądnym i mogę z wami rozsądnie pomówić.

To rzektszy odpiął szeroką wierzchnią

suknię i wyjął w oczach natężonego Barucha worek z pieniędzmi. — Znacież tę pieczętkę u waszego worka? zapytał się Hirsz, wszak to wasza? weźcie proszę ten talar, i ten, i ten jeszcze, probujcie je.....

To są fałszywe pieniądze, zawołał Baruch rozpoznawszy je.

Tak, odrzekł Hirsz, ale czy to teraz dopiero znajdujecie? Jednak to pięknie żeście spróbowali bezstronnie i jak należy; ale proszę, oto druga kiesa, której pieczęć jeszcze nieuszkodzona, otworzmy ją i dochodźmy, może tylko w jednej były takie pieniądze.

Baruch Meyer rozdarł śpiesznie kiesę i wytrząsnął talary z brzękiem na podłogę.

Sprawiedliwy Boże! zawołał, skąd te pieniądze w moim worku i pod moją pieczęcią?

I mnie się o to pytacie, rzekł Hirsz

z urągliwym uśmiechem, to zabawnie, mamże z resztą powiedzieć że...

— Milcz psie przeklęty, przerwał mu Baruch z krzykiem, milcz! tu panuje szkaradne oszustwo; otworzyliście już inne kiesy?

— O, dałem temu pokój, rzekł tamten, nie, te może sąd otworzyć jeżeli nie sprawicie się jak roztropność każe.

— Co? zerwał się starzec, Sąd ma otworzyć moje worki?... do tego już przyszło z tobą stary Baruchu! lecz nie, to nie podobna, Ojczye niebieski, wszakżem sam to wszystko odliczył, zapieczętowałem i zamknąłem w dobrze opatrzonej skrzyni, sam to wszystko uczyniłem! tu panuje oszustwo!

— I ja tak sądzę, rzekł Hirsz: zdaje mi się że to oszustwo, gdy kto przesyła swemu handlowemu przyjacielowi dziesięć kiesi fałszywych pieniędzy; ale mój Boże, jakże mogliście wierzyć...

— Że co! zerwał się Baruch, który stał dotąd odurzony, cóż wy wierzycie?

— Wszystkiemu przyjacielu, rzekł Hirsz starając się go uspokoić, mój Boże, wszak jesteśmy ludźmi, a wszystko co nosi imię człowieka jest grzeszném, jak nasz Rabbi mówi; nie wszystkie godziny są sobie równe, jedne znajdują nas skłonniejszymi do usłuchania szatana zdrady, niż drugie. Nawet nasza matka pierworodna Ewa...

— Zatrzymaj sobie to kazanie oszuście!

— Jeszcze mnie oszustem nazywacie, zaczął znowu Hirsz przewlekłe, to pięknie staruszkę, bardzo pięknie. Ej, może wreszcie wy to będziecie oszukani; no, no, zobaczymy! Zabierał się i chciał odejść, lecz Baruch go zatrzymał.

— Cóż zamysłacie czynić? zapytał się odchodząc od siebie ze wściekłości, obawy i rozpacz.

— Niechcę wam najprzód być dłużej uciążliwym, odpowie Hirsz, widzę żeście

dzisiaj bardzo popędliwi. Niech więc prawa rozstrzygną kto tu jest oszustem, kiedy mnie niechcecie słuchać do końca i przymuszacie mnie do tego, ażebym was zgubił. Rzecz ta mogłaby naturalnie wziąć inny obrót; wiecie jakem kochał mego Ojca, niech spoczywa w pokoju! i jak czczę jego wolę jeszcze po jego śmierci; możecie z tego poznać, że niedawno was prosił o rękę córki. Wszak wam wiadomo że nieboszczyk Ojciec rad był z nas zrobić parę. Odrzuciliście wzgardliwie moje przełożenie, muszę być nieposłusznym woli zmarłego Ojca. Zapewne, gdybym był waszym zięciem, musiałbym mieć wzgląd i tę rzecz przemilczeć! Boże! mogliście być sami oszukani temi pieniędzmi, ale trzeba to w przód dowieść, możecie w samej rzeczy niewinni. Tak, wierzę prawie temu, lecz cóż robić, trzeba mi dopełnić obowiązku, i w każdym razie będzie miała ta okoliczność nieprzyjemne dla was skutki.

— Wielki Boże! rzekł Baruch który dotąd stał w niemój postawie. Boże moich Ojców, jakże splugawione są moje siwe włosy! Nie, nieprzeżyję tego, serce mi pęka. ach Boże!

— Żal mi was, na moje życie, Baruchu, mówił dalej Hirsz, mogę sobie łatwo wystawić jak wam musi być nieprzyjemny ten przypadek i żałuję was z serca. Jesteście bez wątpienia niewinni, ale pozór będzie zawsze przeciwko wam świadczył, i niebędziecie w stanie się uniewinnić. Sprawiedliwość bywa przy takim zdarzeniu bardzo surową, niedawno dopiero złapano bandę robiącą fałszywe pieniądze; stoi teraz w processie. Boże, jak tylko o tem pomyślę muszę już zapłakać. Patrzcie jak jestem dobrym człowiekiem, i niechcę was zgubić. Oto dacie mi waszą Klarę, poniesiecie zemną wspólnie szkodę, i rzecz skończona.

— Nie przyniosę na ofiarę mego dziecię-

cia, rzekł Baruch Meyer, niech się co chce stanie, nie uczynię tego. Jeżeli się spodoba niebu zniszczyć mnie, niech się stanie jak zawsze jego wola. Uczyni co chcesz, Bóg zna czystość mojej duszy, nie odwróci odemnie swego oblicza i niedozwoli aby mnie pochańbili nieprzyjaciele. Uczyni jak ci się podoba.

— Jak chcecie, rzekł Józef Hirsz, jednak, dozwólcie sobie doradzić! Ale jesteście teraz popędliwi, przyjdę gdy będziecie spokojniejsi. Nadto już czas abym się oddalił; mamy dziś piątek, jutro wieczorem po ukończeniu szabasu dowiem się o waszym postanowieniu; rozważcie tę rzecz dojrzale. Zostańcie z Bogiem.

Odsunął zaporę i odszedł zostawując Meyera w najstraszniejszej walce duszy.

XIII.

Klara znalazła Ojca tego wieczora mało i krótko mówiącego, co ją niezmiernie zdziwiło, gdyż dotąd obchodził zwykle szabas z największą spokojnością umysłu, co z łagodnych rozmów dawało się łatwo spostrzec. Nazajutrz rano miał twarz bardzo zmienioną, przepędził bowiem noc bezsen- nie wiodąc srogą walkę w sercu. Córka domyśliła się tego i pytała go się często z tkliwością o przyczynę téj w najwyższym stopniu ją przestraszającej niespokojności. Baruch unikał pytań córki, wymawiając się słabością. Przymuszał się nawet do weselości aby ją cokolwiek uspokoić.

Zbliżyła się stanowcza chwila w której Józef Hirsch miał przysłać po ostateczną odpowiedź na swoje przełożenie. Starzec siedział z twarzą śmiertelnie bladą, ze wzrokiem ponurym, patrzył zdrętwiały na jeden punkt przed sobą. Czasem poruszały

się wargi, wymawiał ciche wyrazy, które jużto jako wybuch rozpacz, znowu jak narzekania brzmiały. Klara znalazła go tak smutnie siedzącego, nie spostrzegł on jej wejścia i został dalej w tém położeniu. Córka usiadła w pewnej odległości uważając go pilnie. Ocknął się nagle i zawołał: „Nie, niemogę mu ofiarować mojego niewinnego jagniątka, niepowinienem oddać mojego dziecięcia w pazury tego chytrego i okrutnego tygrysa!” Położył znowu rękę zamysłony na czole, i mówił znowu: „Lecz jakże, mamże być oskarżony jako fałszerz pieniędzy? Sprawiedliwy Ojciec niebieski, Ty wiesz żem niewinny, wiesz że te ręce nigdy się nie splamiły fałszem lub oszustwem, że nie żądałem nigdy cudzego dobra. Za jakąż winę mam odpokutować? Czemuż o Panie karzesz mnie tak surowo na moje stare lata? — Niech się co chce stanic, On się ulituje nademną i niedopusci abym wpadł w zastawione sidła. Nie, moje dziecię, moja

Klarciu, nie odpokutujesz zato że twój Ojciec może (w pierwszych dniach życia) zgrzeszył.

Klara nie mogła się dłużej wstrzymać.

— Dla Boga! zawołała, Ojczy, cóż się stało?

Baruch przeląkł się widocznie na dźwięk jej głosu.

— Nic, moje dziecię, odpowiedział na koniec, nic się wcale nie stało. Czuję się osłabionym, i wyobraźnia przedstawia mi straszne czcze obrazy. Uspokój się, wszystko się dobrze skończy.

— Na cień mojej matki, zaklinam Cię Ojczy; błaga Klara rzuciwszy się do nóg jego, mów wyraźniej co się stało? Nie zabijaj mnie milczeniem, niech się o wszystkim dowiem, co jest przyczyną twój obawy. Cokolwiek bądź, czuję się dosyć na siłach, do zniesienia razem z Tobą nieszczęścia.

— Nieszczęścia! powtórzył zapominając

się, tak zaiste, wielkie nieszczęście! Nie-
winnie bydź piętnowany jako zbrodniarz,
bydź wystawiony na wzgardę i urągowi-
sko świata, stracić na zawsze uczciwe
imie, z którego się długo słusznie pyszni-
łem, przytęm wystawiono serce ojcowskie
na najstraszniejszą próbę, możesz bydź
większe nieszczęście? Nie jestem w stanie
znieść tego, to nad siły człowieka.

Córka przerażona podskoczyła.

— Jakże mój Ojciec, zawołała, nie poj-
muję tego, znajdujesz się w takim utra-
pieniu i nie otwierasz serca twojej jedy-
nej córce? Wielki Boże, czemu na to
zasłużyła, iż mnie więcej nie uznajesz go-
dną zaufania!

— Jeszcze i ten wyrzut, narzekał Ba-
ruch z boleścią, dowiedz się więc o wszy-
stkiem.

Opowiedział jej całe zdarzenie z Józe-
fem Hirsz, jak czytelnicy mieli sposobność
w poprzedzającym rozdziale poznać.

— Widzisz więc moja córko, dodał kończąc, zastanowiłem się dobrze nad tą rzeczą. Jeżeli inne kiesy zawierają w sobie podobne fałszywe pieniądze, jak dwie utworzone, w tedy padnie na mnie całe podejrzenie, czemże się usprawiedliwię? uwierząż mym uroczystym zapewnieniom? przypuszczą mnie do przysięgi? Zrobią mi proces i...

— Ach, nie kończ Ojcze, przerwała Klara, nie, nieprzyjdzie do tego; twa córka winna ci wszystko, uiszcę się z tego, oddam rękę Bankierowi Hirsz.

— Co, zawołał starzec, moje dziecię, chciałażbyś ...

— Tak Ojcze, odpowiedziała z postanowieniem, jestem gotową przynieść tę ofiarę memu sercu, Bóg mi doda siły i dopomoże mi w tej wielkiej walce. Wstała w czasie gdy to mówiła, jej pierś się podniosła, oczy błyszczały w szlachetnym zapale. Uczucie, iż dopomoże Ojcu i od-

wróci od niego hańbę, użyczała jej twarzy coś nadziemskiego. Starzec stał zdętwiały jak przed Anioła zjawieniem. Zdumiał się nad wielkością jej bohaterskiego postanowienia i niemógł z razu słów znaleźć aby jej na to odpowiedział. Lecz w krótkce nabrawszy sił rzekł z mocą stanowczą:

— Nie Klaro, nigdy nie przystanę na to postanowienie przynoszące zaszczyt twemu pięknemu sercu, nie zezwolę na to nigdy. Mamże ujrzeć gołębicę w szponach sępa? Tak, ten człowiek jest gorszym niż zwierz krwiożerczy. Teraz dopiero przenikam go całkiem i zdumiewam się nad sobą samym, żem go tak długo nie poznał. Ale to mu się bynajmniej nie uda, to by mnie bardziej dotknęło niż nie zasłużona haniebna kara a nawet i śmierć sama! Przysięgam na Boga który za obłokami tronuje, na święte Jego prawa, które nam na górze Synai przez Boskiego Męża udzie-

lit, na wszystkich naszych bogobojnych przodków, na moje życie i zbawienie, nigdy ciebie ten człowiek nie nazwie swoją. Niechaj cały gniew Szadai padnie na mą głowę, niechaj moi nieprzyjaciele nasycają się widokiem mego upadku, nie będę w stanie tego przeżyć; ale umrę z prawem przekonaniem o czystości mego postępowania, konające oko nie padnie na niewinną ofiarę! Bądź więc spokojną moje życie, i zaufaj niebu, ono nam dopomoże. Przytulił płaczącą córkę do łona, pocałował ją w czoło i potem zadzwonił.

— Skoro będzie po szabasie, rozkazał wchodzącemu słudze, pójdziesz do pana Józefa Hirsza i powiesz mu odemnie, że może sobie nie tylko dziś ale i na zawsze oszczędzić fatygę i nie odwiedzać mnie, że wreszcie może uczynić co mu się będzie zdawało dobrem i słusznem. Słyszysz? tak mu powiedz.

— Dla Boga; Ojczy, co czynisz, zawo-

łała Klara, wszystko teraz stracone, ach, widzę zbliżające się straszne nieszczęście, które cię zgubi niezawodnie, a ja, jam temu wszystkiemu winna, jam to wtrąciła Ojca w bezdenną przepaść!

Padła osłabiona, przytłoczona całą siłą pasującej się wewnątrz i pokonywającej ją boleści.

Baruch Meyer zawołał lękliwie na służące, rozkazał im aby pilnowały ją starannie, a znękany gwałtownymi uczuciami najgłębszego utrapienia, opuścił zaraz córkę i zamknął się w samotnym swym pokoju.

Noc przeszła mu na bezsennej niespokojności, z nadchodzącym dniem wstał i dowiedział się o stanie zdrowia córki. To co usłyszał nie mogło go zaspokoić. I ona przepędziła noc bezsennie, aż do poranku została w malignie, nie dawno dopiero znużona i wysilona wpadła w sen głęboki. Ojciec nie chciał jęj przeszkadzać, i nie dowierzał też sobie, aby miał dosyć siły, do zniesienia widoku nieszczęśliwego dziecięcia, poszedł

przeto do kantoru gdzie pracował do południa, potem powrócił do samotnego mieszkania.

Pan Bernard pracował tymczasem nieprzerwanie przy swoim biurku. Zwyczajna cichość panowała znowu w kancelaryi; wszyscy byli zatrudnieni swemi księgami i rachunkami. Z resztą było wszystko spokojnie, zrazu dały się słyszeć ciężkie stąpania w sieni, które się co raz bardziej ku drzwiom zbliżały. Ciekawie spoglądali młodzi aplikanci w tę stronę, tylko pan Bernard jeden pisał dalej spokojnie. W tem się drzwi otworzyły i czterech policyantów weszło. Wszyscy pisarze oprócz pana Bernarda położyli swe pióra.

— Któryż z panów jest pierwszym sprawującym interessa, zapytał się Szef policyi.

— Ja nim jestem, odpowiedział pan Bernard obracając się spokojnie.

— Będziesz pan łaskaw wydać mi swoje księgi.

— Co? zerwał się stary z niezwykaj-

nym popędem, to się nie stanie, mój przełożony może tylko tem rozrządzić i nikt więcej.

— W Pana przełożony, odrzekł tamten, nie ma w tej chwili nic więcej do rozrządzenia, radzę Panu byź nam z cierpliwością powolnym.

Gdy to mówił, rzucili się tymczasem drudzy do skrzyni z pieniędzmi, za pieczętowali ją równie i biórko, z papierami handlu i szkatułę z wexlami.

— Ha! cóż to jest! zawołał pan Bernard pełen zgrozy, załamując sobie ręce, firma Barucha Meyer została skażoną, nasze dobre imie ostawioném!

— Sprawiedliwy Boże, zawołał Werkstein który w tej chwili przystąpił do okna, warta odprowadza naszego Pana!

Pan Bernard wzdrygnął się przerażony.

— Zadziwiasz się mój panie, rzekł policyant, będziesz pan w krótkce objaśniony. I pan jesteś moim aresztantem; a wy

wszyscy, dodał, niepowinniście przed wyjaśnieniem sprawy quaestionis z miasta się oddalać.

Kantor został zamknięty i zapieczętowany, pisarze oddalili się z przerażeniem. Stary pełnomocnik szedł niemy i odurzony z odprowadzającą go wartą.

XIV.

Podczas gdy się to wszystko działo w kantorze, leżała Klara znużona długo trwającą gorączką osłabiona w swym pokoju, tylko Rachel siedziała przy jej łóżku już to niechętna dając się wewnątrz, znowu czuła i troskliwa o stan zdrowia swojej panny. Reszta sług zasmuconych kręciła się na dworze, przestraszone niezwykłym i niesłychanym zdarzeniem. Werkstein sam jeden pozostały ze wszystkich kantorzystów, napominał kręcących się aby byli spokojni, i rozkał im zamilczeć

dopóki będzie można przed córką Pana o wszystkim co się dopiero stało, aby się spokojnie udali do zwykłych zatrudnień i czekali cierpliwie wyjaśnienia całej rzeczy. Rozważny ten młodzieniec udał się sam po cichu do swojej izdebki pod strzechą, w której oddawna mieszkał; tam rozmyślając o tem co zaszło, przyszedł na smutne uwagi, niemogąc odgadnąć przyczyny ostatniej niepojętej sceny. Od dawna zwykł był patrzeć na swego Pana i Dobroczyńcę z szacunkiem i przywiązaniem. Charakter tego męża wydawał mu się zawsze tak otwartym, bez fałszu i daleki od wszelkich występków, iż nie mógł sobie żadnym sposobem wytłumaczyć co go mogło przywieść do tak smutnych okoliczności. Baruch Meyer przyjął był po ojcowsku tego młodzieńca, po śmierci jego rodziców gdy był opuszczony i bez pomocy, otworzył mu gościnnie swój dom, dał mu staranne wychowanie i umieścił z pię-

knym rocznym dochodem w swym kantorze. Taki mąż nie mógł bydź występny oszustem; tu musi koniecznie błąd zachodzić. Werkstein wziął to w krótkce za pewność że jego dobroczyńca cierpi niewinnie, że wpadł zapewne w sidła jakiegoś złoczyńcy. Pokrzepiając się coraz bardziej tą myślą, szukał spokojności w gorącej i serdecznej modlitwie, błagał Przedwiecznego Sędziego, przed którym niemasz skrytości, o prędkie i szczęśliwe rozwiązanie tego niepojętego zdarzenia. Po tém zebrał się ożywiony nadzieją i chciał pójść do córki Pana, gdy go przy drzwiach spotkała niska, cienka postać swego towarzysza Wolfa. Ten wziął go ostrożnie za rękę, zamknął powoli drzwi za sobą, i zaprowadziwszy go do środka pokoju, szepnął mu z chytrą do ucha:

— Przyjacielu, co ty mówisz na to śliczne dziwówisko? Możnaż więc nadal dowierzać człowiekowi choćby najuczciwiej wy-

glądał i pobożnie postępował! Że nasz uczciwy, pobożny, bogobojny i szanowny Pryncypał Pan Baruch Meyer niczem więcej nie jest, jak zapozwoleniem powie-dziawszy, wierutnym łotrem!...

— Co! — chyba sameś takim! — zawołał Werkstein z niechęcią uwalniając się od natrętnego; powinienes się wstydzic mówić co podobnego o twym poczciwym Dobroczyńcy.

— Oto mi poczciwiec, rzekł Wolf ze złośliwym śmiechem; jest to wilk w skórze baraniej, mówię ci i nic więcej. Toż to uczciwe postępowanie, wypłacając rzetelnemu człowiekowi fałszywemi pieniędzmi zamiast dobrymi.

— Co mówisz? zawołał tamten? Boże, cóż to jest!

— I cóż ma być więcej jeszcze? szydził Wolf; Baruch chciał zapewne wystawić na próbę znajomość pieniędzy uczciwego Bankiera, lub pozwoił sobie mały żarcik.

— Mów wyraźniej, przerwał mu niecierpliwie Werkstein, i porzuć niedorzeczne szyderstwa; zdaje mi się że tu idzie o rzecz, przy którj odchodzi człowiekowi ochota do żartów.

— A więc w istocie nie wiesz? pytał go się Wolf, nie wiesz jeszcze o tém, co się już po całym mieście rozniosło?

— Tak, tyś do tego podobny, masz siebie i wszystkich ludzi za dobrych nie troszcząc się o nic więcj. Oto Józef Hirsch jak ci wiadomo, pożyczył był naszemu Pryncypałowi — Boże zmiłuj się nad nim, gdyż ciasno koło niego — 10 kies twardych ciężkich talarów, i otrzymał napowrót fałszywemi pieniędzmi! Tak, jeśli się uda wiele takich sztuczek splatać, to nie trudno zostać milionowym bogaczem.

— To nie podobna, zawołał Werkstein, ócknąwszy się z przerażenia, nie, to kłamstwo, to zmyslenie powiadam ci.

Bydź to może, odrzekł Wolf z ironią,

zapewne to zmyślenie! Ale trzeba przyznać że Baruch Meyer umie gotowo wymyślać. Wszak zmyślenie, ozdobniej poezją zwane, nie jest rzeczywistością, jednak pięknie i wiernie oddana wmawia się w fantazją że jest rzeczywistością. Lecz Józef Hirsz, koniecznie jest prozaicznym, nie dał się namówić od pięknej poezyi widzisz...

— Tu panuje nieporozumienie, powtórzył Werkstein, nasz dobry Pan nie jest zdolny do takiego postępku.

— Uchowaj Boże, rzekł Wolf szyderczo, nasz dobry Pan jest uczciwym człowiekiem... Ale słuchaj mnie braciszku, mówił dalej poufale, myśmy właściwie najgorzej na tém wyszli, nagle pozbawieni służby dokąd się udamy? Nie obejdzie się też i bez nieprzyjemności. Przyjąłem przecię za pomocą Boską bardzo dobrą służbę; Pan Hirsz którego interessa od niejakiego czasu znacznie się pomnożyły,

przyjął mnie na tę uszcziwą twarz, od razu na pierwszego rachmistrza. Daj mi dobre słowo, a postaram się umieścić ciebie w tym dobrym nieskażonym] domu. Cóż myślisz na to braciszku?

— Daj mi pokój, rzekł Werkstein przebudzony ze smutnych myśli, idź sobie i nie troszcz się o mnie, do ostatniego tchu będę wierny memu Dobroczyńcy, w jakichkolwiek zostanie stosunkach, nieopuszczę go i jego domu.

— Ha, tak, odrzekł Wolf, chcesz grać rolę bohatera romansów, no, szczęśliwa droga! — uczyniłem swoje, wiesz że wiele trzymam o tobie, chłopcze, lecz kto nie daje sobie doradzać, trudno temu dopomódz. Zostań z Bogiem.

— Oddalił się natychmiast i zostawił Werksteina z sercem przepelnioném troskami i boleścią. Dostyć znaczny czas upłynął, nim mógł przyjść do siebie z przerażenia, w które go Wolf przez swe opowiadanie

wprawił. Nasunęło mu się mnóstwo różnych myśli, wiele tęskich uczuć opanoowało jego serce, postanowił z tém wszystkiém zostać bezwarunkowo wier-
nym swemu Państwu, i w jego nieszczę-
ściu być mu przywiązanym i pomocą; że
nic nie powinno go odwieść od tego obo-
wiązku, lub zachwiać miłość ku swemu
ojcowskiemu przyjacielowi i jego kre-
wnym. Z tém postanowieniem zszedł ze
wschodów prowadzących do pokojów do-
mu. Przeszedł około zapieczętowanych
drzwi kantoru, zatrzymał się z bolesnem
uczuciem; zajęło go wspomnienie o prze-
szłości. Ten korytarz przechodził tak czę-
sto z miłym uczuciem, każdy dzień był
sobie podobny, interesa szły bez przerwy.
Jakże się to wszystko teraz odmieniło!
Werkstein chciał iść dalej, gdy w tem
tracił nogą o ciało ludzkie. Było już na
wzmroku, słabe światło dozwoliło na wą-
skim korytarzu, przedmioty na w pół tyl-

ko rozpoznać. Młodzieniec schyliwszy się niepoznał przeto odrazu kobiety leżącej na ziemi rozciągnionej. Podniósł ją ostrożnie, a przybywszy do obszerniejszej sieni przypatrzył się głowie swego ciężaru i poznał w bladej twarzy córkę swego niešťczęśliwego dobroczyńcy. Zimna i bezczucia leżała Klara na jego ręku zwieszona, czarne włosy rozpuszczone w nieładzie otoczyły twarz jak śmierć bladą, ale jednak powabną, lekka biała szata nocna kryła jej delikatne członki. Werkstein przerażony pośpieszył z nią do jej pokoju, gdzie znalazł szczebiotliwą Rachelę przy jej łóżku w głębokim śnie pogrążoną. Obudził ją czyniąc jej wyrzuty, że tak nie-
dbale pilnowała choręj.

XV.

Doktór Jakób Meyer powrócił dopiero późno w wieczór ze wsi dokąd był wezwany do chorego. Zapalił sobie świecę wziął

fajkę i usiadł do pisania, w tém otworzyły się drzwi gwałtownie i Walter z Kapitanem Walburg wpadli bez tchu.

— Jestżeś już przecię, zawołał Walter, jużem dwa razy do ciebie przysyłał. Ach, biedny, biedny przyjacielu, jakież ciebie zmartwienie czeka!

— Mort de ma vie! wrzasnął kapitan, dziś powinienes okazać że jesteś mężem. Oto policya kazala do lochu wtrącić twego starego ojca! niejestże to do oszalenia?

— Czyście rozmarzeni, podskoczył Jakób wzdrygnąwszy się, cóż ma Policya do czynienia z moim ojcem? Cóż takiego mógł popełnić, aby, jak się wyrażasz przyjacielu Walburg, miał być wtrącony do lochu.

— Policya ma bardzo wiele z nim do czynienia; jak mówią, miał mieć związek z fałszerzami pieniędzy.

— Tak zaiste, odezwał się Walter, wsa-

mój rzeczy uwięziono twego ojca, i oskarżono o szkaradną zbrodnię.

— To nie podobna, zerwał się Jakób pomiészany, czy to we śnie czy na jawie? Mój ojciec zbrodniarz!

Toż to właśnie pytanie, przerwał mu Walburg, ale my je rozwiążemy. Do prawdy kochany chłopcze żal mi ciebie! Jestem bardzo do ciebie przywiązany, a przeto i do twego staruszka, niech sobie będzie oszustem lub nie, dla twojej przyjaźni byłbym gotów, bierz mię diabli, z tuzinem rębaczów się mierzyć na pistolety lub szable i złamać im karkę jeśli tego potrzeba. Tylko nie rób tak kwaśnej miny, jak niedawno Walter, bo doprawdy ucieknę z tąd. Bądź przecie do kata spokojny, chcemy mieć z tobą naradę względem tego co potrzeba przedsięwziąć. Pojmuję łatwo jak ci to musi być nieprzyjemnem.

Doktór usiadł i oparł głowę na rękę. Obaj przyjaciele zajęli w milczeniu miej-

sce obok niego, przez niejaki czas panowało milczenie.

Nagle zerwał się Jakób z gwałtownością i prowadził szybkie kroki po pokoju.

— Ach, to okropnie, mówił załamując ręce; mój ojciec, mój osiwały zacny ojciec, który przez tyle lat znany jest jako uczciwy człowiek, jako syn równie uczciwego człowieka, mój ojciec ma być oszustem! Poczekaście tylko, wołał, zrzucając z siebie suknię pokojową, zaraz się to wyjaśni, sam pójdę i...

— No, i cóż zrobisz, pytał go się Kapitan, otwarcie powiedz nam przecie dokąd to chcesz iść?

— Pójdę, będę krzyczał i wzywał sprawiedliwości.

— W sadzą cię do domu waryatów wpadł mu Walburg w słowa, to byłoby śliczne zdarzenie, ojciec w więzieniu, a syn w szpitalu obłąkanych.

— Nie mogę pochwalić twojej popędli-

wości Jakóbie. O ile można pomówmy spokojnie i zastanówmy się co w takim razie czynić należy. Będę jego obrońcą, postaram się o wyjaśnienie tej rzeczy. Dotąd wiemy tylko że go Józef Hirsz oskarżył, iż mu zapłacił 10 kies fałszywemi pieniądze.

— Kto? Józef Hirsz zawołał Doktor, oby go pioruny zabiły!

— Dawnom już toż samo powiedział, rzekł kapitan, mam właśnie chrapkę na tego lichwiarza, ale raz go przecię złapię a zdechnie jak robak!

— Nie, to nie dozniesienia, rzekł Jakób; starzec tego nieprzeżyje. Honor i dobra sława, były mu droższe nad życie, imie niesplamione było mu tak święte jak wiara! Walterze, jeżeli jesteś mym przyjacielem, jeżeli mnie kochasz, jeżeli.... tak jest, jeśli Klara ci droga, ratuj go; użyj całej twój sztuki....

— Po co te napomnienia, przerwał Walter, powątpiewaj prędzej o mojem istnie-

niu, niż o serdeczném współuczuciu, które we mnie to zdarzenie wzbudza.

Przerwano im w czasie narady, Werkstein wprowadził drżącą i chwiejącą się Klarę. Walter i kapitan wstali przerażeni, Jakób pośpieszył prędko do nieszczęśliwej siostry, na widok której zapomniał w tej chwili o wszystkiem, i zaprowadził ją za pomocą Werksteina na kanapę. Klara uwiesiła się na szyję brata cicho płacząc.

— Jestem przecie u ciebie, zawołała z boleścią, ach bracie, jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, wywlekli go z domu, a ja mogłażbym dłużej w nim zostać!

— Biedna, nieszczęśliwa siostrze, rzekł Jakób z boleścią, jakżeś godną politowania; — nie jestem nim równie? mówił dalej z goryczą, niejestże i moje imie splamione? Ach, jak będą szydzić za plecami Doktora, któremu i tak nie rzadko czuć dają że jest żydem! Nie wystawię się na ich urągowisko, nie zobaczą mnie

wiecej, oddalę się ztąd precz z tego miejsca...

— A twoja siostra, twój ojciec, upadła Klara płacząc, chceszże ich opuścić w tak strasznej chwili?

— Masz słusność, rzekł Jakób spokojniejszy, niestety, aż nazbyt słusność! przebacz kochana siostró, przebacz popędliwemu bratu, który ciebie nigdy nie opuści, ścisnął ją mocno w swém objęciu.

I to jeszcze, rzekł do siebie Walter przytłumionym głosem, Boże, moja Klara okrył twarz obiema rękoma i wyszedł z pokoju.

— Niebyłże to głos jego? zerwała się Klara. Mój.....

— Tak jest Panno, przerwał jej kapitan, był to mój nieszczęśliwy przyjaciel Walter Eichenfels, który cię zawsze jeszcze kocha, mimo tego żeś mu to okrutnie zakazała. Będzie on obrońcą waszego ojca.

— Boże! umocnij go w szlachetnym przedsięwzięciu, mówiła Klara z założonymi rękami, bądź jego podporą. Ach mój biedny opłakania godny ojciec!

— Płacz Klaro, rzekł Jakób uciśnionym głosem, wylewaj łzy nad nieszczęśliwym ojcem, ach, gdybym mógł płakać także. Ciężar stofuntowy przytłacza mi serce. Ach pobożny ojcze! Przedwieczny chce cię zapewne doświadczyć jak Joba!

— Ale go przecię nie utracę, zawołała Klara uniesiona nagłym przestrawem, wszak mu nie odbiorą życia? Serce córki tego nie dopuści, stawię się przed Sądem, oskarżę się jako winowajczynię, i umrę za niego. Nie odmówią mi przecię tej łaski, winnam mu życie i powinnam je oddać za niego!

Kapitan stał wzruszony i prowadził rękojeść szabli po zwilżonych oczach.

— Muszę oto na koniec i lamentować, wyrwał się w komicznym rozczuleniu,



nie będę już zapewne długo żył na świecie.

Opuścił pokój, Werkstein wyszedł za nim po cichu.

Brat i siostra zostali sami pogrążeni w niewypowiedzianej boleści, długo siedzieli w milczeniu na przeciw siebie, minęła już północ, świece się dopaliły, na koniec prosił Jakób cierpiącą siostrę, aby się udała na spoczynek.

— Będęż mogła spocząć, gdy ojciec w więzieniu! ach nie ma dla mnie spoczynku, — bracie, to serce nie wytrzyma, czuję w niem gryzącego robaka, zatrutym został kwiat mego życia, zwiędły niknie w prochu.

Placząc padła na jego piersi, Jakób objął ją rękami, wycisnął lekkie pocałowanie na jej ustach i zaprowadził do sypialnego pokoju. San noc bezsen- na na kanapie.

INSTYTUT
INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

50-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

TEL. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

F. 22.086 1/4